

LUBACZÓW 2003

Towarzystwo Miłośników Ziemi Lubaczowskiej
JEDNODNIÓWKA

• ISSN 1505-8700

Urząd Miejski w Lubaczowie
nakład 2000 egz. • cena 3 zł



PO WYBORACH

Wywiad z burmistrzem Lubaczowa JANUSZEM WALDEMAREM ZUBRZYCKIM

Ubiegłoroczne wybory samorządowe przyniosły w wielu częściach naszego kraju zmiany na stanowiskach burmistrzów. Mieszkańcy naszego miasta zdecydowali poprzeć Janusza Waldemara Zubrzyckiego, dotychczasowego Przewodniczącego Rady Miejskiej w Lubaczowie. Wybory rozstrzygnęły się dopiero w II turze. O to, jak będzie wyglądał Lubaczów rządzony przez nowego Burmistrza zapytaliśmy w wywiadzie, który prezentujemy Państwu poniżej.

Minęło już ponad siedem miesięcy od czasu objęcia przez Pana stanowiska Burmistrza. Co może Pan powiedzieć o aktualnym stanie naszego miasta?

Ubiegły rok był rokiem trudnym dla samorządów. Spowodowało to powstanie zaległości finansowych, których skutki odczuwamy obecnie. Pogarszająca się sytuacja ekonomiczna mieszkańców jest coraz większą przeszkodą w uzyskiwaniu planowanych dochodów dla miasta. Choć w obecnym roku trudno liczyć na wielkie sukcesy, staramy się przewidywać rozwiązania, które pomogą nam wyjść z impasu. Musimy być świadomi, że Lubaczów leży na uboczu szlaków ekonomicznych i bez naszej aktywnej postawy nie uda nam się ściągnąć tutaj żadnego kapitału.

Lubaczów wymaga zmian w życiu gospodarczym i kulturalnym. Od czego chce Pan zacząć?

Nie można wymienionych dziedzin rozpatrywać odrębnie. Życie gospodarcze i kulturalne musi rozwijać się równolegle i wzajemnie się wspomagać. Bardzo upraszczając mogę powiedzieć, że jeżeli Lubaczów będzie atrakcyjniejszy kulturalnie, czy turystycznie, ściągnie ludzi z zewnątrz, kiedy oni zaczną generować dochody, będzie więcej środków na kulturę.

Rozwój życia kulturalnego zależy również w bardzo dużym stopniu od samych mieszkańców, od ich gotowości do odbioru kultury. Obecnie zbieramy zniwo agresywnej ekspansji pop-kultury, dostarczanej w postaci tzw. papki informacyjnej.

PO WYBORACH

Wywiad z burmistrzem Lubaczowa JANUSZEM WALDEMAREM ZUBRZYCKIM
przeprowadził Aleksander Juszyński

c.d. ze str. 1

Powoduje to zanik odruchu poszukiwania i krytycznej oceny informacji, kultury. Wierzę jednak, że dzięki znakomitym animatorom kultury działającym w Lubaczowie uda się uratować kolejne pokolenia od zaniku wrażliwości. Ze swojej strony deklaruję wszelką możliwą pomoc w ich poczynaniach.

Od momentu objęcia stanowiska Burmistrza towarzyszą Pana działaniom liczne komentarze. Czy nie obawia się Pan, że odważne decyzje mogą zaszkodzić Pana wizerunkowi?

Pewne decyzje musiały zostać podjęte i proszę mi wierzyć, że nie przyszły mi one łatwo. W tej chwili niezbędnym jest porozumienie i sprawne działanie. Staram się przekonywać pracowników Urzędu Miejskiego, jak i podległych jednostek, że nie czas na obrażanie się czy robienie na przekór. Czas płynie bardzo szybko procedury urzędowe trwają niejednokrotnie bardzo długo, nie można więc pozwalać na zwłokę, czy nietrafione decyzje.

Nie dziwią mnie te komentarze, oczekiwania lubaczowian są duże, mieszkańcy mają nadzieję na wiele, szybkich zmian i bacznie przyglądają się moim decyzjom. Powstaje jednak też sporo fałszywych opinii, które mają wywołać negatywne nastawienie do mojej pracy. Są u nas osoby nie mogące pogodzić się ze zmianami we władzach miasta. Niestety bezinteresowna zawiść, która jest bardzo rozpowszechniona w naszym kraju również w Lubaczowie ma wielu zwolenników.

W referendum unijnym jako naród powiedzieliśmy „tak”. Jaką przyszłość widzi Pan dla Lubaczowa w Unii Europejskiej?

Z pewnością będzie inaczej, jednak nie od razu. My mamy to szczęście, że jesteśmy miastem nadgranicznym. W najbliższej przyszłości będzie się to wiązało z inwestycjami w naszą wschodnią granicę. Żywię ogromną nadzieję, że wstąpienie do UE spowoduje sprawniejsze działanie naszego państwa,

odbiurokratyzowanie życia społecznego i gospodarczego. Nie powinniśmy liczyć jednak na szybki sukces ekonomiczny, więcej zależy tu od nas, od tego czy będziemy potrafili dostosować się do nowych warunków i działać w nich świadomie i z sukcesem.

Jakich działań ze strony Burmistrza Lubaczowa możemy się spodziewać w najbliższym czasie?

Tworzymy obecnie rzetelną ofertę inwestycyjną miasta. Chcemy mieć narzędzie, przy pomocy którego można zabiegać o inwestorów. Zamierzamy włączać się w przedsięwzięcia promocyjne, pokazywać światu nasze miasto. Bez wyjścia poza własne oplotki nie ma co liczyć na zainteresowanie ze strony innych. Piszemy projekty mające umożliwić pozyskanie dodatkowych środków finansowych. Staramy się uczestniczyć we wszelkich programach, w których widzimy szanse na rozwój miasta.

Realizujemy również program włączający młodzież do współdecydowania o mieście. Z mojej inicjatywy powołana została Młodzieżowa Rada Miasta składająca się z dwudziestu uczniów szkół ponadpodstawowych z Lubaczowa. Zależy mi na tym, aby młodzi ludzie byli traktowani poważnie i mieli możliwość kształtowania naszego miasta. Jeżeli stworzone zostaną warunki dla wypoczynku, pracy i nauki więcej młodzieży zostanie w Lubaczowie, co z pewnością będzie korzystne dla naszej społeczności.

Bardzo dziękuję za rozmowę.



O GODNE UPAMIĘTNIENIE

Generał Antoni Jeziorański (1821-1882) nie doczekał się uznania i należytego upamiętnienia. Współcześni mu publicyści wytykali generałowi nadmierną ambicję, brak doświadczenia i wojskowego talentu, krytykowali za unikanie walki. Następne pokolenia nie zadbały o przywrócenie dobrej sławy zwycięscy spod Kobylanki.

Antoni Jeziorański wywodził się z rodziny o tradycjach patriotycznych. Był synem kapitana gwardii narodowej Księstwa Warszawskiego i bratem stryjczym Jana Jeziorańskiego, straconego wspólnie z Romualdem Trauguttem na stokach Cytadeli Warszawskiej. Antoni był urodzonym wojskowym. Pierwsze doświadczenia wojskowe zdobywał w Krośnie jako instruktor gwardii narodowej, skąd zagrożony aresztowaniem uszedł na Węgry, gdzie zaciągnął się do pułku jazdy legionu polskiego w 1849r. pod komendą gen. H. Dembińskiego, a następnie J. Wysockiego, w stopniu podporucznika uczestniczył w walkach obronnych na froncie słowackim przeciw wojskom koalicji austro-rosyjskiej.

Po stłumieniu powstania na Węgrzech Jeziorański wstąpił do służby tureckiej z przydziałem do Stambułu na adiutanta Azis baszy zajmującego się reorganizacją armii, a następnie renowacją twierdzy w Belgradzie. Kiedy wybuchła wojna krymska (1853) zaciągnął się w stopniu porucznika do dywizji gen. W. Zamoyskiego i walczył po stronie tureckiej w bitwie pod Sewastopolem.

W końcu 1859r. opuścił służbę w armii tureckiej i wyjechał do Warszawy. Tutaj został aresztowany za udział w walkach przeciwko Rosji w wojnie krymskiej. W 1862r. powtórnie trafił do więzienia w cytadeli w okresie patriotycznych manifestacji. Przed wybuchem powstania 14 stycznia 1863r. Komitet Centralny mianował go pułkownikiem i naczelnikiem wojennym powiatu rawskiego. W lutym Jeziorański wstąpił się świetną kampanią: 4 lutego uderzył na Rawę, gdzie jako jednemu z nielicznych dowódców udało mu się opanować koszary z bronią i amuni-



cją, następnie stoczył kilka pomyślnych potyczek, nie dał się rozbić, po czym podporządkował się gen. Marianowi Langiewiczowi, który dał mu nominację na generała. Pod komendą Langiewicza potwierdził swój talent wojskowy w bitwach pod Pieskową Skalą i Skalą. Po objęciu dyktatury przez Langiewicza Jeziorański znalazł się w sztabie dyktatora jako generał dyżurny.

W krwawym boju

Szczyt sławy osiągnął Jeziorański na początku maja 1863 r. Był wówczas w randze generała naczelnikiem sił zbrojnych województwa lubelskiego. Wydział Wojny Rządu Naczelnego powierzył generałowi wyprawę do Królestwa oddając pod jego komendę dwóch generałów: Aleksandra Waligórskiego i Józefa Śmiechowskiego. W końcu kwietnia w lasach żołyńskich oddział liczący 740 ludzi, dobrze uzbrojonych i dobrze się prezentujących, choć prawie bez amunicji, jeden z najlepszych, jaki z Galicji wyruszył

na pole walki. 30 kwietnia Jeziorański nadszedł w okolice Nowego Lublińca i zajął doskonałą pozycję obronną pod Kobylanką, bo bez amunicji nie miał żadnych szans w planowanym rajdzie do królestwa. Przydały się tu doświadczenia z okresu służby tureckiej, gdzie zajmował się fortyfikacjami: Jeziorański znakomicie wykorzystał walory obronne terenu - rozległe moczary i bagna, które półkolem otaczały obóz, możliwe przejścia saperzy zablokowali gęstymi zasiekami. Mimo przesadnych wiadomości o sile nadszyczących Rosjan, zdecydował się na bitwę mówiąc: "Pobijemy Moskali, choćby kolbą i bagnietem". 1 maja Jeziorański zwycięsko odparł kolumny piechoty kapitana Nikołaja Sternberga z dwoma działami i sotnią Kozaków. Wiadomość o zwycięstwie rozeszła się błyskawicznie wzbudzając entuzjazm patriotów w Galicji. Do obozu tłumnie zjechali okoliczni ziemianie, zjawił się też sam książę Adam Sapieha, który uradowany sukcesem fundował wino żołnierzom. Przybył też pułkownik węgierskich huzarów Olivier hrabia Wallis, który obserwował bitwę, teraz gratulował zwycięstwa, ale też okazał zdumienie, że generał nie zarządził pościgu za Rosjanami. Zrozumiał sytuację, gdy kilku strzelców otworzyło ładownice - były puste. Według świadectwa pamiętnikarzy powstańcy bratali się z Węgrami, ci zaś oddawali im własne ładunki.

5 maja Jeziorański otrzymał amunicję z polecenia Sapiehy, nie brakowało też żywności, nastrój więc był dobry, jak zauważył generał: "Żołnierz pełen otuchy, po pierwszym zwycięstwie gorąco pragnie walki". Jeziorański nie zdecydował się na opuszczenie warownego obozu nie z braku odwagi, ale z rozsądku, aby nie wykrwawić ludzi i nie utracić oddziału.

6 maja na obóz pod Kobylanką uderzyli Rosjanie pod dowództwem płk Jurija Miednikowa mając prawie trzykrotną przewagę liczebną oraz dwa działa. Także w tym starciu Jeziorański wykazał, że dobrze opanował sztukę wojenną. W ciągu całego boju pilnie obserwował jego przebieg,

panował nad sytuacją i wydawał właściwie rozkazy. Rozwaga generała i talent wojskowy ujawniły się w końcowej fazie starcia, gdy Rosjanie, którzy nie mogli przełamać polskich pozycji na skrzydłach i w centrum, podjęli próbę ataku na tyły Polaków, od granicy galicyjskiej. Jeziorański przewidział możliwość takiego manewru i od strony Galicji zachował w odwodzie dwie kompanie, które uderzyły w bok nacierającego nieprzyjaciela. Uderzenie to okazało się rozstrzygające w tym boju - Rosjanie zostali zmuszeni do odwrotu, ponosząc duże straty od ognia polskiej piechoty i topiąc się w bagnach.

Druga bitwa pod Kobylanką była efektownym zwycięstwem, ale też kosztowała drogo: według Jeziorańskiego 59 poległych i 47 rannych, faktycznie jednak straty w rannych były wyższe, bo tylko do szpitala powstańczego w Cieszanowie trafiło 60 rannych, lżej rannych odwieziono do Narola, Lubaczowa i Oleszyc.

Bitwa pod Kobylanką została uznana za jedną z największych leśnych bitew w powstaniu, a sposób dowodzenia w tym boju zyskał uznanie historyków i wojskowych, w tym Józefa Piłsudskiego, choć nie brakło też i kryty-

ków. Oddział osłabiony walkami nie mógł dłużej pozostawać w obozie. W obawie ponownego ataku jeszcze większych sił rosyjskich Jeziorański zdecydował się oderwać od nieprzyjaciela, przejść przez granicę, uzupełnić amunicję i ponownie wejść do Królestwa. Manewr zakończył się niepowodzeniem. Ścigany przez Rosjan, postanowił przyjąć walkę pod Hutą Krzeszowską, ale kontuzjowany podczas rekonesansu od ognia działowego, odcięty od oddziału, w niejasnych okolicznościach przeszedł do Galicji z grupą towarzyszących mu oficerów. We Lwowie dowiedział się o ostatecznej katastrofie swego oddziału, który dowodzony przez Śmiechowskiego poszedł w rozsypkę. Generałowi nie szczędzono wówczas i później krytycznych uwag jako żołnierza i dowódcy, który "drapnął" do Galicji. Pociągnięty do odpowiedzialności musiał się tłumaczyć przed sądem wojennym, jednak w końcu został uwolniony od zarzutów, jak wcześniej płk Leon Czechowski, który zdaniem Jeziorańskiego nie miał serca aby "ludzi na rzeź prowadzić". Po wyleczeniu generał czynił starania o powrót do służby, ale nie otrzymał żadnego przydziału. Obserwowany przez policję, został aresztowany w końcu 1863r. i osadzo-

ny w twierdzy. Uwolniony w 1865 r., przebywał za granicą. W 1873 r. przeniósł się do Lwowa, gdzie zmarł w 1882r. Na miejsce spoczynku na cmentarzu Łyczakowskim odprowadzały generała tłumy lwowian.

O dobrą sławę

Za Jeziorańskim długo ciągnęło się złe świadectwo, którego głównym autorem był niechętny mu Walery Przyborowski (1845-1913), pisarz i dziejopis powstania 1863 r., obwiniający generała o nadmierne ambicje przy miernej wiedzy wojskowej, o pretendowanie do czołowej roli w powstaniu z dyktaturą włącznie, wreszcie o brak odwagi, a przez to unikanie walki. Za Przyborowskim, który znany był z przypinania "łatek" dowódcom powstania z obozu przeciwko jego poglądom, negatywną opinię o generale powielali pamiętnikarze tamtej epoki, wierząc "na słowo" znanemu pisarzowi.

Późniejsze badania historyków wykazały tendencyjność oskarżenia, ale generał nie doczekał się należnego mu uznania i upamiętnienia. Czy doczeka się tego w 140. rocznicę powstania? Winna mu to również społeczność lubaczowska za czyn i legendę Kobylanki.

Zygmunt Kubrak

WZGÓREK

Wśród łąki wzgórek jakiś podwyższony,
Kosiarza go kosa omija.
Kto tutaj leży? Kto pochowany?
Czyja mogiła to? Czyja?

Czy poległ chłopak w Ojczyzny obronie,
Czy leży wróg tu z daleka przybyły,
Wzgórze w białych rumiankach tonie,
Do okwieconej podobny mogiły.

Wszystko już jedno czyje to ciała
Przyjęła ziemia ojczysta
I czyje soki życiowe wessała
Ta bujna ziemia kwiecista.

Wiatr lekko trawy, z rana kołysze
Słychać srebrzyste ptaków śpiewanie,
Które przerywa spokojną ciszę,
Głośnie poległym śle "odpoczywanie".

Jadwiga Strzelecka - Szajowska

Jadwiga Strzelecka-Szajowska (1907-1985), ur. w Cieszanowie, nauczycielka-poetka. Jej wiersze zebrał: Adam, Sławomir, Eugeniusz Szajowscy. Utwór pochodzi z I części zbioru "Wiersze Winusi".



Pomnik powstańca Ludwika Tarnawieckiego, Stary Lubliniec

POWSTAŃCZY POMNIK

„Zginął w walce z Moskwą...”. Trudno przejść obok nagrobka opatrzonego takim napisem. Widnieje on na tablicy epitafijnej pomnika Bogdana Jastrzębiec Mańkowskiego, powstańca 1863 r., znajdującego się na cmentarzu komunalnym w Lubaczowie. Z okazji 140. rocznicy powstania styczniowego, staraniem Towarzystwa Miłośników Ziemi Lubaczowskiej, pomnik ten został odnowiony i przywrócony społeczności Lubaczowa.

Młody bohater

O Bogdanie Mańkowskim nie posiadamy wielu informacji. Urodził się 1 lipca 1845 r. w Lubaczowie. Był synem Juliana Mańkowskiego herbu Jastrzębiec, miejscowego lekarza (chirurga) i Józefy z Richterów. Na chrzcie nadano mu imię Teodor Zdzisław, które później z nieznanых powodów zapewne sam zainteresowany zamienił na Bogdan.

Matka osierociła Bogdana w wieku siedmiu lat. Zmarła w 1852 r. przy porodzie drugiego syna Bolesława Ferdynanda. O dalszych losach młodego lubaczowianina możemy się tylko domyślać. Wychowywany przez ojca wzrastał w duchu patriotycznym. Nadszedł rok 1863. Osiemnastoletni Bogdan, podobnie jak wielu jego rówieśników, wstąpił w szeregi powstańców. Poległ w bitwie pod Korytnicą na Wołyniu, gdzie 28 lipca 1863 r. rozegrała się krwawa batalia z wojskami rosyjskimi. Tam też, w bratniej mogile, spoczywa jego ciało. Przy grobie matki na lubaczowskim cmentarzu ufundowano natomiast płytę epitafijną poświęconą pamięci młodego powstańca. Pomnik ten do okresu I wojny światowej był miejscem manifestacji patriotycznych. Później został nieco zapomniany, ustępując miejsca mogile Obrońców Lubaczowa z 1918 r. W ostatnim okresie krzyż nagrobny Mańkowskich był już silnie zniszczony, stracił też związek z mogiłą, usytuowaną pierwotnie na szczycie cmentarnego wzgórza.

Odnowienie tradycji

Zainicjowana przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Lubaczowskiej akcja na rzecz odnowienia pomnika miała na celu nie tylko odnowienie jego

formy, ale także przywrócenie dawnej tradycji i wzbogacenie lubaczowskiego cmentarza o cenny obiekt sztuki rzeźbiarskiej. Opracowanie projektu i wykonanie monumentu powierzono lubaczowskiemu rzeźbiarzowi Markowi Dryniakowi, adiunktowi na Wydziale Rzeźby Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie.

Model pomnika był już gotowy w lutym. Bezpośrednie prace przy jego realizacji trwały od końca marca do końca kwietnia. Sylwetka monumentu świadomie nawiązuje do utrwalonego w tradycji typu mogiły w formie stosu głazów z wieńczącym całość krzyżem. Artysta wzbogacił ten schemat o dodatkowe elementy zawierające w sobie bogatą treść. Z bezwładnie na pozór ułożonych głazów wyrasta regularny prostopadłociąg; na jego ścianie frontowej osadzona została płaskorzeźba orła rwącego kajdany i zrywającego się do lotu. Motyw ten wyraża ideę żmudnego i okupionego ofiarami rodzenia się do niezależnego bytu wolnej Polski. Na cokole osadzone zostały zachowane oryginalne elementy - żeliwny krzyż i tablica epitafijna. U stóp pomnika umieszczono herb miasta Lubaczowa oraz okolicznościowa tablica z napisem:

„GLORIA VICTIS/ POMNIK ODNOWIONO W 140. ROCZNICĘ POWSTANIA STYCZNIOWEGO/ STARANIEM SPOŁE-

CZEŃSTWA LUBACZOWA/ 3 maja 2003 r.”

Pomnik stanął na niewielkim placu naprzeciwko głównej bramy wejściowej, przy rozwidleniu alejek. Miejsce to jest należycie eksponowane i znajduje się w dogodnym położeniu komunikacyjnym. Walory te w pełni okazały swą przydatność podczas uroczystego poświęcenia pomnika, które odbyło się w czasie obchodów święta 3 Maja, w rocznicę bitwy pod Kobylanką. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele Sejmiku Województwa Podkarpackiego z radnym Mirosławem Karapytą, Starostwa Powiatowego w Lubaczowie z wicestarostą Adamem Sobczakiem, władz miasta Lubaczowa z burmistrzem Januszem Waldemarem Zu-



Uroczystość poświęcenia pomnika, 3 maja 2003 r.

brzyckim, Towarzystwa Miłośników Ziemi Lubaczowskiej z Przewodniczącym Zarządu dr. Zygmuntem Kubrakiem oraz liczne delegacje lubaczowskich instytucji, zakładów pracy, szkół, organizacji społecznych i kombatanckich. Pomnik poświęcił ks. Lesław Hypiak, wikariusz parafii św. Stanisława BM w Lubaczowie.

Kwesta

Zrealizowanie idei odnowienia pomnika młodego powstańca 1863 r. nie

byłoby możliwe bez społecznej ofiarności. Kwesta zorganizowana przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Lubaczowskiej do końca czerwca br. przyniosła łącznie kwotę 3 550 zł. Złożyła się na nią sprzedaż specjalnie wydanych na tę okazję cegiełek o nominałach 2 i 5 zł, zbiórka przeprowadzona przez lubaczowskie gimnazja nr 1 i 2 oraz przekazy wielu instytucji, organizacji społecznych, przedsiębiorców i osób prywatnych; w tym gronie znaleźli się: **AGROMAL s.c. w Lubaczowie**, **Wiesław Nawrot („Chemifarb“)**, **Stefania Sierkowska (cukiernia „Stefanka“)**, **Leonard Sochań („DOMUS” - Handel i Gastronomia)**, a także **Bank Spółdzielczy w Lubaczowie**, **Klub Inteligencji Katolickiej w Lubaczowie**, **Lubaczowskie Stowarzyszenie Gospodarcze**, **Miejska Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska“**, **Nadleśnictwo Lubaczów**.

Elementem publicznej zbiórki była również aukcja obrazów lubaczowskich twórców, która odbyła się 12 kwietnia br. podczas otwarcia wystawy o powstaniu styczniowym w Muzeum. Tam też cały czas wystawiony był model pomnika oraz towarzysząca mu specjalna skarbo na datki.

Dużą pomoc okazał Urząd Miasta w Lubaczowie, który pokrył połowę kosztów realizacji pomnika. Do akcji włączył się również Społeczny Komitet Opieki nad Cmentarzem w Lubaczowie, zajmujący się odnawianiem zabytkowych nagrobków. Mgr inż. Feliks Sopol, dyrektor Rejonu Dróg Wojewódzkich w Lubaczowie, w ostatniej fazie realizacji pomnika przekazał kostkę brukową, która została ułożona wokół pomnika wzbogacając jego walory estetyczne. Medialnie wspierał całe przedsięwzięcie miesięcznik „Teraz”, wydawany przez KIK w Lubaczowie.

Wszystkim osobom i instytucjom, które przyczyniły się do odnowienia pomnika Zarząd TMZL pragnie wyrazić słowa podziękowania. Po raz kolejny okazało się, że wspólnym wysiłkiem można zdziałać więcej. Dziedzictwo kulturowe Lubaczowa i regionu wzbogaciło się o ważny element swojej historycznej tożsamości.

Janusz Mazur

ZAPOMNIANY LUBACZOWIANIN

W bieżącym roku 28 maja mija 90. rocznica śmierci wybitnego lubaczowianina, światowej sławy tenora Aleksandra Sas - Bandrowskiego, którego postać w rodzinnym mieście czas pokrył pyłem zapomnienia.



Aleksander Sas-Bandrowski

Rodzina Bandrowskich korzeniami sięga rodu Dragów - Sasów, przybyłych na Ruś Halicką z Marmarozu, historycznej krainy w dolinie rzeki Cisy, obecnie w granicach Rumunii i Ukrainy. Najstarsze znane pieczęcie z herbem Sas pochodzą z XV w. i występują przede wszystkim na obszarze Rusi Halickiej i Litwy. Pieczętowały się nimi liczne rodziny, a wśród nich Bandrowscy.

Ignacy Marian z Nowosielc Bandrowski, syn Jana i Franciszki Horodyskiej, był cesarsko-królewskim urzędnikiem w Galicji Wschodniej, który pnąc się po szczeblach kariery urzędniczej doszedł do stanowiska starosty. Żoną jego była Wilhelmina córka Maksymiliana Ambros de Rechtenberg i Elżbiety Stecher de Sebnitz. Mieli trzech synów. W 1853 r. w Rawie Ruskiej urodził się Ernest Tytus, a w 1855r. Juliusz Marian. W 1860 r. Bandrowscy mieszkali

w Lubaczowie w domu pod numerem 308, ponieważ tu ojciec rodziny otrzymał posadę aktuariusza w miejscowym Starostwie Powiatowym.

22 kwietnia 1860r. Katarzyna Mustafowicz odebrała poród chłopca, który otrzymał imiona Ubaldus Aleksander. W ceremonii chrztu udzielonego 13 maja przez księdza proboszcza Ludwika Dobrzańskiego, uczestniczyli rodzice i chrzestni: komisarz dóbr oleszyckich Antoni Mroczkowski i Konstancja Wróblewska oraz świadkowie: proboszcz Leon Staffiński, inspektor dóbr oleszyckich Henryk Kluger, Katarzyna Kluger, Aniela Mróczkowska.

Wykształcenie Aleksander zdobył w Krakowie, gdzie ukończył prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim. Nie odpowiadała mu praca prawnika. Zdecydował się wykorzystać uzdolnienia muzyczne, aby rozpocząć karierę artystyczną. Jak oceniają krytycy, początkowa nauka śpiewu była zbyt powierzchowna, a głos niewłaściwie rozpoznany i ukierunkowany na partie barytonowe. Karierę śpiewacza rozpoczął w operetkach. Prawdopodobnie debiutował na scenie w 1878 r. w zespole J. Teksla w Łodzi. 17 lutego 1881 r. wystąpił w Krakowie pod pseudonimem Aleksander Barski w partii Frycka (*Joasia płacze, Jaś się śmieje*). Następnie od marca 1881r. występował we Lwowskiej Operetce na scenie teatru hrabiego Skarbka, od stycznia 1882 r. w Łodzi i w Poznaniu. W tym okresie jego głos nie wyróżniał się niczym szczególnym w stosunku do innych śpiewaków barytonowych.

Po pierwszych doświadczeniach scenicznych wyjechał na dalsze studia wokalne do uznanych w Europie ośrodków muzycznych. W Mediolanie maestro Sagiovanni odkrył, że właściwym rodzajem jego głosu jest tenor bohaterski. Następnie warsztat śpiewaczy szlifował u Luigiego Salvi we Wiedniu, który wyspecjali-

zował go w odtwarzaniu bohaterskich partii tenorowych oper i dramatów muzycznych Ryszarda Wagnera. Pod kierunkiem tych wspaniałych znawców śpiewu w mistrzowski sposób opanował technikę wokalną. Teraz jego głos charakteryzował się niesamowitą mocą, blaskiem, szlachetnością i miękkością brzmienia, co w połączeniu z wrodzoną inteligencją, urodą i wspaniałymi warunkami zewnętrznymi czyniły z niego artystę, o którym marzyły dyrekcje najznakomitszych scen operowych.

Przed powrotem do kraju wystąpił w teatrze niemieckim w Pradze pod pseudonimem Brandt. W grudniu 1882 r. i w styczniu 1883 r. debiutował w teatrze lwowskim w operowych partiach Fausta (*Faust*) i Edgara (*Łucja z Lammermooru*) pod nazwiskiem Bandrowski, którym odtąd stale będzie się posługiwał. W 1886 r. rozpoczął występy za granicą m. in. w Berlinie, Linzu, Kolonii (1887-1888), Grazu, Wiedniu, Frankfurcie nad Menem, gdzie przez 12 sezonów (1889-1901) był pierwszym bohaterskim tenorem. W tym okresie śpiewał gościnnie na wielu scenach Europy. Zdobył sławę, jako niezrównany odtwórca bohaterskich partii Tannhäusera, Lohengrina, Waltera w *Śpiewakach norymberskich* i Zygmunta w *Walkirii*.

W opinii znakomitej sopranistki Janiny Korolewicz - Waydowej (spokrewnionej z rodziną Liptay'ów z Łowczy pod Lubaczowem) Bandrowski: *Na scenach niemieckich zżył się z tamtejszą muzyką i stał się śpiewakiem o typowych niemieckich manierach. Miał on doskonałą staturę do postaci wagnerowskich, przy tym rozumiał je i wyczuwał doskonale. Głos miał duży, ale krótki, z dobrą średnicą i niskimi tonami, które go nie zawodziły (...)* Miał zupełnie specyficzną manierę wymowy: *wymawiał niezwykle wyraźnie (co jest szczególną koniecznością w Wagnerze), ale sylaby wyrzucał wraz z domieszką, a właściwie „eksplozją” oddechu. Wagnerowskie postacie sceniczne w jego interpretacji były świetne, gdyż całe życie poświęcił głównie tym rolom i wniknął do głębi w ich istotę. Lubił śpie-*

wać z nim Wagnera; (...) *Jako kolega nie był Bandrowski ciekawy: szalenie zarozumiały, zawsze i wszędzie pozujący na wielkość (...).*

Gdy w styczniu 1892 r. zapowiedziano koncert Bandrowskiego w Krakowie, oczekiwano go z niecierpliwością i zaciekawieniem, gdyż prasa rozpisywała się szeroko o jego triumfach zagranicznych. W ostatniej chwili koncert odwołano! Był to przykry zawód dla Krakowa. Dopiero trzy lata później odbył się koncert Aleksandra Bandrowskiego w teatrze 11 lutego 1895 r. (...) Kraków był jakby urzeczony czarem głosu Bandrowskiego. Był to bowiem świeży, silny głos, z cudownym blaskiem góry, głos o szlachetnym brzmieniu zwłaszcza w średnicy, opanowany do najtajniejszych szczegółów technicznych. Zdumiewała tu wszechstronność wokalna, bo i brawura bohaterskiego tenora i liryzm z niezrównanym piano i messa di voce, tak rzadkim u bohaterskich tenorów. Niezmiernie inteligentny nie prowokował Bandrowski nigdy oklasków gonitwą za efektem, nie zasypywał publiczności wysokimi tonami, ale zawsze dbał o piękno, rzeźbił zaokrąglone frazy i cyzelował najdrobniejsze szczegóły. Piękno wokalne było dla niego głównym celem śpiewu (...) - zapisał Józef Reiss w Almanachu Muzycznym Krakowa.

Sławny polski pisarz Juliusz Kaden-Bandrowski, syn Juliusza Mariana, lekarza, publicysty, dyrektora teatru we Lwowie, w tomiku pt.: *Miasto Mojej Matki* opisał oczami dziecka wspomnienia poświęcone pamięci wielkiego stryja.

Najważniejszy ze stryjów był śpiewakiem. Kochaliśmy go nad życie, za to, że tak pięknie śpiewał i że nie jadł nigdy cukierków, ciastek, ani tortów, bo miał cukrowkę (...). *Opowiadał rzeczy, które nas zachwycały, choć nie rozumieliśmy z tego wszystkiego ani jednego słowa.*

Były tam dalekie miasta o dziwnych „spiczastych” nazwach, wyprzedane sale, zachwycone tłumy, jacyś dyrektorzy, przy których stryj prawie stale wymawiał słowo „szubrawcy” (...). *Były światła, kulisy, kwiaty,*

wieńce, łoże, różne obce języki. Miejszały mu się w opowiadaniu, jak srebrne papierki cukierków, które zginał w palcach (...)

My też, zobaczywszy nasze własne nazwisko pewnego pięknego ranka wylepione na murach, - nie mogliśmy się oprzeć. Koledzy pękali z zazdrości. Wróciwszy do domu, rzuciliśmy się stryjowi na szyję.

Wydał pogardliwie usta, - przecież to i tak będzie skandal, gdzież tu śpiewać i przed kim w takiej nędznej mieścinie?!

Baliśmy się strasznie teraz o nasz Kraków (...)

Zaterkotały dzwonki, uciszyło się zupełnie i wyszedł stryj, we fraku, z brylantowymi spinkami w gorsie. Brawo było niewielkie, choć my biliśmy z całych sił. Za stryjem szedł pan Gall (...)

Śpiew trwał cały prawie wieczór, to stryj, to znów publiczność z brawami, jakby jakaś walka. Mimo że ich wcale nie widział, wpatrzony świetlistą szparą spojrzenia ponad żyrandol, w tę jakąś niedostrzeganą swoją gwiazdę.

Gdy skończył już wszystko, zerwała się burza oklasków. Ludzie wniebogłose wykrzykiwali nasze nazwisko. Pan Gall rzucił się stryjowi w objęcia. Służący w granatowych frakach wnosili wieńce.

Na mediolańskiej scenie Teatro alla Scala w 1896r. wystąpił w operze *Fidelio* Ludwiga van Beethovena. Z kolei śpiewał w Berlinie, Amsterdamie, Rotterdamie i ponownie w Mediolanie. W 1899r. londyńczycy podziwiali go w *Requiem* Charlesa Francois Gounoda i *Stabat Mater* Gioacchino Rossiniego. 8 czerwca 1901r. Ignacy Paderewski obsadził Bandrowskiego w tytułowej roli w premierowym przedstawieniu *Manru* w Operze Lwowskiej. Do ogromnego sukcesu *Manru* we Lwowie przyczynił się, poza wartościami tkwiącymi w samej operze, bardzo wysoki poziom wykonania. Najwięcej pochwał zebrał znakomity polski *Manru*, Aleksander Bandrowski. Stworzył kreację, którą jednogłośnie określono jako nieprześcignioną, porywającą i przepyszną, dla której po prostu brak słów zachwyty. Pięk-



Aleksander Sas-Bandrowski w roli Manru

ność, potęga i pełność głosu, deklamacja i frazowanie, wspaniała gra sceniczna przy doskonałych warunkach zewnętrznych złożyły się na kreację w pełni skończoną i znakomitą, o której można napisać całe studium, jak to określił krytyk „Kurier Lwowski”. Paderewski wyrażając zachwyt dla Bandrowskiego stwierdził, że *Manru jest kreacją taką, do jakich wielki talent Bandrowskiego nas przyzwyczał*. Lwowski zespół zaprezentował Manru na wielu scenach europejskich: w Krakowie, Pradze, Kolonii i Warszawie. Wystawiona 14 lutego 1902 r. w nowojorskiej Metropolitan Opera House *Manru* z Marceliną Sembrich - Kochańską i Aleksandrem Bandrowskim w rolach głównych pod dyrekcją Waltera Damroscha, była pierwszym polskim dziełem, jakie ukazało się na najsławniejszej ze scen operowych świata. *Manru* w wykonaniu Bandrowskiego podbił serca melomanów Nowego Jorku, Filadelfii, Bostonu, Chicago i Baltimore.

Juliusz Kaden - Bandrowski tak opisał wydarzenia z tego okresu: (...) *Jak miał stryj dla nas nie istnieć, kiedy tak głośno żył dalej dla świata. Zjawiał się ciągle w wielkich obcych ilustracjach z samsonowskimi puklami na plecach, upatrzony*

centkowaną fotograficznie żrenicą w swoją daleką gwiazdę. Jakże miał „prze stać być”, gdy z wydrukowanego pod portretem artykułu okazało się, że jedzie do Ameryki, i to na długi czas.

Mimo wszystko „szaleliśmy z radości”. Teraz już nie tylko ziemia, kolej, hotele, mosty i rozmaite kraje, ale nawet morze musiało brać udział w sławie naszego nazwiska. (...)

Po powrocie z za oceanu występował przeważnie na scenach polskich, kreując główne partie w operach Władysława Żeleńskiego. Był niezrównanym wykonawcą polskich pieśni Stanisława Moniuszki, Jana

Galla, czy Stanisława Niewiadomskiego. W 1904 r. zamieszkała na stałe w Krakowie przy ulicy Garncarskiej 19 i powoli wycofywał się z występów scenicznych. Pracował jako profesor śpiewu w Konserwatorium i Instytucie Muzycznym. W 1905 r. równocześnie ze Stanisławem Wyspiańskim zabiegał o stanowisko dyrektora Teatru Krakowskiego. Poświęcił się pisaniu librett operowych: *Stara baśń* na podstawie powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego w opracowaniu muzycznym Władysława Żeleńskiego, czy *Bolesław Śmiały* do dramatu muzycznego Ludomira Różyckiego według Stanisława Wyspiańskiego. Przetłumaczył *Śpiewaków norymberskich*, *Pierścień Nibelunga* Ryszarda Wagnera i kilka fragmentów z jego dzieł dla własnych potrzeb koncertowych. Wydał także w 1907 r. pracę *Rozbiór tematyczny Ryszarda Wagnera trylogii z prologiem pt. „Pierścień Nibelunga”*. *Z analizą motywów przewodnich.*

Wolny czas poświęcał utalentowanej muzycznie bratanicy, przyszłej znakomitej sopranistce, Ewie Bandrowskiej - Turskiej, córce Ernesta Tytusa, profesora chemii Uniwersytetu Jagiellońskiego, posła na sejm krajowy, wiceprezydenta miasta Kra-

kowa.

Nie mogąc się oprzeć starym wspomnieniom, - zanotował Juliusz Kaden - Bandrowski - odwiedziłem stryja nazajutrz w jego willi. Wchodziło się przez przedpokój wystłany dywanami; dalej pełno było wszędzie portretów, darów, złotych i srebrnych lir, haftowanych napisów.

Właśnie pracowali - razem z Adą. Była to już dorosła panna. Stryj, nie podnosząc się nawet na moje powitanie:

- Byłeś wczoraj, - krzyknął radośnie, - słyszałeś? Koncert na naciśniętych nogach. Mam wodę. - Wskazał dumnie koc, którym były okryte. (...)

Stryj przesunął w piersiach głos, - ale nie był to już złoty kamień... - Jakby mu się tam piach z miejsca na miejsce przesypywał. (...)

To co by stryj zrobił, gdyby można było zawrócić? - spytałem niespodzianie.

Popatrzył na mnie uważnie, wyciągnął się, i długo, długo słuchał ciszy pokoju. Wkoło ust zjawily mu się fioletowe cienie.

Ada obcasem lekko puknęła w podłogę.

- Gdyby można było wrócić? - powtórzył.

Na twarzy rozprzędła mu się noc, oczy zgasły nagle.

- To bym, - rzekł opieszale, piaszczystym brzmieniem złotej ongiś struny, - to bym całe życie leżał cicho na trawie. Rozumiesz?

Aleksander Sas - Bandrowski zmarł w Krakowie w wieku 53 lat 28 maja 1913 r.

Jego głos zachował się na nielicznych nagraniach m. in. płyta z *Serenadą* Jana Galla i dwie partie solowe Zygmunta z *Walkirii* i *Pożegnanie Lohengrina*.

Natomiast w Lubaczowie, oprócz wpisów w Księdze Chrzętów, nie zachował się żaden ślad, chociaż wszelkie poważniejsze noty biograficzne Aleksandra Sas - Bandrowskiego wymieniają nazwę miejscowości, w której się urodził. Mam nadzieję, że nadszedł stosowny czas, by to niedopatrzenie naprawić.

Zenon Swatek

Wojny o powiat były bezkrwawe, ale o tyle bogate w zakulisowe potyczki i podchody, co i w urzędowe decyzje, ukryte dotąd w archiwach lub na tyle mało znane Czytelnikowi, że warto je przypomnieć, choćby z okazji 80-lecia odnowienia powiatu w okresie II Rzeczypospolitej.

WOJNY O POWIAT

Z woli cesarskiej

Powiat lubaczowski, zniesiony w 1561 r., do końca Rzeczypospolitej szlacheckiej nie doczekał się odnowienia, mimo że podjęto takie działanie w 1 połowie XVIII w., kiedy pojawił się komplet urzędników ziemskich, jak chorąży, łowczy, miecznik, podczaszcy i inni. Pisaliśmy o tym więcej w numerze naszego magazynu z 1997 r. Dopiero w 1773 r., już po pierwszym rozbiórce, decyzją kancelarii nadwornej Marii Teresy został ustanowiony dystrykt lubaczowski w cyrkule bełskim. Dystrykt lubaczowski funkcjonował krótko, bo już po dwóch latach w 1775 r. liczbę dystryktów zredukowano do 19, likwidując między innymi lubaczowski, który przejściowo wcielono do biłgorajskiego.

W 1855 r. w Galicji została przeprowadzona kolejna reorganizacja administracji. W istniejących wówczas 19 cyrkułach utworzono aż 178 powiatów (Bezirk). Siedzibą powiatu stał się Lubaczów, a także Cieszanów. Powiat lubaczowski liczył 28 597 mieszkańców, a cieszanowski 24 736. Sam Lubaczów według danych z 1861 r. zamieszkiwało 3 386 osób, więcej aniżeli w Przeworsku (2 500), Łańcucie (2 690), Sanoku (2 566), a mniej niż w Przemyślu (8 560) i Jarosławiu (7 114).

W 1867r. dokonano już ostatecznej zmiany podziału administracyjnego w dziejach Galicji: zlikwidowano cyrkule, a liczbę powiatów zredukowano do 74. Powiat lubaczowski został zniesiony, a siedzibą rozległego powiatu z liczbą 53 893 mieszkańców stał się Cieszanów. Kompetencje uchwałodawcze przejęła rada powiatowa, administracyjne - starostwo, z kolei sądowicze - niezależne sądy powiatowe w Cieszanowie i Lubaczowie. W Radzie powiatowej zasiadali między innymi daw-

ni działacze powstańczych organizacji narodowych, ziemianie, jak Piotr baron Brunicki z Nowego Lublińca, Konstanty Rojowski z Nowego Siola, Tytus Nowina Zarzycki z Chotylubia. W latach 80. członkiem Rady powiatowej był też sędzia z Lubaczowa Al-

z Naroła, ks. Czesław Masny, ks. Ludwik Swadowski, proboszcz w Oleszycach i dziekan lubaczowski, ks. Seweryn Metella, proboszcz gr.-kat w Nowym Lublińcu, członek parlamentu wiedeńskiego, dr Ignacy Bardach, adwokat z Lubaczowa, Noe Rost, dyrektor banku, dr Jakub Szłapa, adwokat, burmistrz Lubaczowa.

W czasie I wojny światowej Lubaczów był krótko siedzibą władz powiatowych. Stało się to wskutek zniszczenia Cieszanowa przez Rosjan w czasie inwazji 11 września 1914 r. Przepadły wówczas wszystkie akta i księgi kasowe, a sam gmach Rady powiatowej został doszczętnie zniszczony. Z chwilą uwolnienia powiatu od wojsk rosyjskich (16.06.1915 r.) wiceprezes Rady



Mapa powiatu lubaczowskiego z połowy lat. 20. XX w.

bin Turzański, jednocześnie członek sejmiku krajowego oraz ks. Michał Sembratowicz, proboszcz gr.-kat. i dziekan lubaczowski.

Przed I wojną światową w reprezentacji powiatowej (Rada powiatu i Wydział powiatowy) zasiadali między innymi książę Aleksander Poniński z Horyńca, książę Julian Puzyna

powiatowej ks. Seweryn Metella, który na czas inwazji wyjechał do Wiednia, po powrocie przeniósł siedzibę władz do Lubaczowa, wynajmując pomieszczenia na biura Wydziału powiatowego. W sierpniu 1916 r. biura tegoż Wydziału z powrotem przeniesiono do Cieszanowa odnajmując lokal prywatny u Antoniego Kordzika.

Bolesne doświadczenia Cieszanowa z okresu inwazji rosyjskiej były jedną z przyczyn, że sympatie władz samorządowych i części cieszanowskiej społeczności lokowały się po stronie austriackiej. W tej atmosferze zrodził się adres hołdowniczy do „Najjaśniejszego Cesarza Karola I”, który jednogłośnie uchwaliła Rada powiatowa pod przewodnictwem ks. Seweryna Metelli 16 października 1917 roku na rok przed załamaniem się monarchii austro-węgierskiej.

Z Cieszanowa do Lubaczowa

Na początku lat 20. zapadła decyzja o przeniesieniu siedziby powiatu do Lubaczowa od 1 stycznia 1923 r. Sprawa przeniesienia nie okazała się łatwą, bo ze zrozumiałych względów nie spotkała się z akceptacją części radnych, jak też urzędników i lokalnej społeczności. Posiedzenia zarządu i rady odbywały się nadal w Cieszanowie pod przewodnictwem Tytuśa Zarzyckiego do jesieni 1923 r. Pierwszy protokół z posiedzenia, spisany w Lubaczowie 8 października tegoż roku zdaje się potwierdzać wersję, że dopiero wojsko z lubaczowskich koszar „siłą” przeniosło urzędników z aktami do Lubaczowa. Inna wersja mówi o użyciu szwadronu jazdy z Hruszowa. Jeszcze w 1924r. radni z oporami zjawiali się w Lubaczowie, próbując różnych wybiegów, o jakich czytamy w depeszy z 31 marca 1924 roku: „Członkowie z Cieszanowa proszą o odwołanie posiedzenia, gdyż z powodu złego mostu dostać się nie mogą”. Rada pod przewodnictwem dr Henryka Frisera nie dała wiary treści depeszy odpowiadając, że od strony Cieszanowa przybył Alfred Liptay, ziemianin z Łowczy, członek rady.

Wojny gminne

Burzę w powiecie wywołał projekt nowego podziału na gminy w 1934 r. Do tego czasu powiat obejmował 66 gmin jednostkowych, w tym 64 gminy wiejskie i 2 gminy miejskie (Lubaczów, Cieszanów). Na mocy rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych z 21 lipca 1933 r. ustalony został nowy podział powiatu na gminy: 2 gminy miejskie Lubaczów i Cieszanów, 2 samoistne gminy wiejskie w Narolu



Urzędnicy Starostwa Powiatowego w Lubaczowie, 1924-1925, fot. ze zbiorów Muzeum w Lubaczowie

Mieście i Oleszycach z uprawnieniami finansowymi dla gmin miejskich oraz 7 gmin zbiorowych wiejskich - Lisie Jamy, Lubaczów, Stary Dzików, Cieszanów, Płazów, Lipsko i Horyniec. Wcześniej rady gmin mogły wyrażać swoje opinie w sprawie projektu podziału: 33 gminy wyraziły zgodę, 28 gmin odniosło się negatywnie do projektu, a 3 gminy nie przedłożyły żadnej uchwały w tej sprawie.

Oprotestowały projekt między innymi Stare Brusno włączone do gminy Lipsko, Futory i Stare Siolo, które znalazły się w gminie Stary Dzików oraz Basznia Dolna przydzielona do gminy Lisie Jamy. Z kolei Polska Akademia Umiejętności w Krakowie, która posiadała dobra w Krowicy Samej (folwark i las) oprotestowała przyłączenie tej wsi do gminy Lisie Jamy wnioskując do Urzędu Wojewódzkiego we Lwowie o utworzenie gminy zbiorczej w Krowicy Samej lub Hołodowskiej. Sekretarz PAU motywował swój wniosek między innymi względami politycznymi: Krowica Sama stanowi pewien ośrodek gospodarczy i kulturalny dla okolicznych gmin i tym samym „może skutecznie przeciwstawić się agitacji i działalności antypolskiej i antyrządowej”. Chodziło w tym przypadku o incydenty mające podtekst polityczny, jak zniszczenie godła państwowego oraz portretów prezydenta i marszałka w budynkach szkolnych.

Niemale też kontrowersje w 1934r. wzbudziła zmiana granic powiatu: z powiatu lubaczowskiego przyłączono do powiatu jarosławskiego Zapalów i Wólkę Zapalowską oraz przysiółek Ignasze, a przyłączono Nową Groblę, na rzecz powiatu jaworowskiego przekazano Lipowiec z przysiółkami Lindenau i Majdan, a wyłączono z tego powiatu Budomierz i Hruszów.

Ostrowiec nie chciał do Lubaczowa

Małą wojnę toczył Ostrowiec, od 1933r. oddzielna gmina, w 1934 r. zniesiona i włączona do Lubaczowa. Konflikt rozpoczął się w 1932 r. gdy Rada miasta Lubaczowa pod przewodnictwem Franciszka Mazurkiewicza, burmistrza i Mikołaja Udycza, wiceburmistrza, podjęła uchwałę o włączeniu Ostrowca do Lubaczowa. Ostrowiec liczył wówczas 70 numerów domów i 343 mieszkańców. W Archiwum Akt Nowych w Warszawie zachowały się protesty i petycje mieszkańców Ostrowca do wojewody lwowskiego, Rady Ministrów, Prezydenta RP i marszałka Józefa Piłsudskiego. We wszystkich petycjach mieszkańcy skarżyli się, że po przyłączeniu do Lubaczowa nie będą mogli ponosić podatków państwowych i „ciężarów” miasta, a ściąganie należności w drodze egzekucji doprowadzi ich, przeważnie rolników do skrajnej nędzy. W skargach do prezydenta i marszał-

ka podnoszono zasługi Ostrowca w walce o niepodległość, dowodząc że „prawie z każdego domu ktoś poszedł z bronią w rękę i pod komendą obecnego p. pułkownika Dąbka walczyli w obronie swej ziemi i mienia przeciw nieprzyjacielowi, tj. Ukraińcom, a następnie przeciw Bolszewikom”. Do obu petycji dołączono opinie Związku Obrońców Lubaczowa potwierdzające zasługi mieszkańców Ostrowca, sygnowane pieczęcią Związku i podpisane przez prezesa Romualda Gajewskiego oraz wiceprezesa Karola Sanderę. Sprawa ciągnęła się dwa lata i ostatecznie została załatwiona nie po myśli Ostrowca - rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych z 26 marca 1934 r. o włączeniu gminy wiejskiej do miasta Lubaczowa weszło w życie.

Z kronikarskiego obowiązku przypominamy dalsze losy powiatu. W okresie II wojny światowej okupanci zlikwidowali powiat, a jego ziemie weszły w skład powiatów zamojskiego, biłgorajskiego i rawskiego. Po wyzwoleniu spod okupacji niemieckiej (22.07.1944) początkowo władzę sprawowała komendatura wojenna Armii Czerwonej, a losy powiatu, także jego przynależność państwowa były niepewne. Sytuacja wyjaśniła się w sierpniu, kiedy wojewoda rzeszowski mianował starostą lubaczowskim Andrzeja Bednara, ludowca z Cewkowa, wiceprezesa Zarządu Powiatowego SL sprzed 1939 r., który do 20 września zorga-

nizował aparat administracyjny Starostwa Powiatowego.

W 1975 r. w wyniku nowego podziału administracyjnego zniesiono powiaty - powiat lubaczowski jeszcze raz zniknął z mapy, tym razem na prawie ćwierćwiecze. Przed odrodzeniem powiatu w 1999 r., gdy trwała dyskusja na temat nowego podziału administracyjnego na łamach naszego magazynu szukaliśmy odpowiedzi na pytania: Czy nowy podział administracyjny usprawni działalność państwa? Czy powiat samorządowy wyzwoli inicjatywy gospodarcze, zlikwiduje zacofanie ekonomiczne, zmniejszy bezrobocie w miastach i gminach? Dziś po części znamy odpowiedź, wiążąc nowe nadzieje, a także i obawy z wejściem do Unii Europejskiej.

Zygmunt Kubrak

OFIARY HOLOKAUSTU

W styczniu 1943 r. hitlerowscy Niemcy dopuścili się zbrodni ludobójstwa w lubaczowskim getcie. 60. rocznica zagłady Żydów rodzi refleksje jaki był scenariusz zbrodni, kim były ofiary, co za „ludzie ludziom zgotowali ten los”.

„O bezpieczeństwo i porządek w GG”

Pod takim hasłem hitlerowcy w 1942 r. przystąpili do ostatecznego „rozwiązania” kwestii żydowskiej. Na początku tego roku liczbę Żydów w Lubaczowie szacowano na 2 270 osób. Od kwietnia napływali do Lubaczowa Żydzi z okolicznych wsi. Oblędna polityka okupanta zgotowała im zagładę w obozie w Bełżcu.

Jesienią 1942 r. okupanci ustanowili w Lubaczowie getto, skąd niedługo potem wyruszyły do Bełżca transporty śmierci. Po święcie Szalasów (sukot) do getta przywieziono jeszcze Żydów z Niemirowa i Potylicza, a później z Horyńca i Oleszyc. Pod koniec roku na podstawie rozporządzenia dowódcy SS i Policji gen. F. Krügera z 10 listopada 1942 r. utworzono w Lubaczowie tzw. getto wtórne, w którym została skupiona pozostała jeszcze po eksterminacji ludność żydowska. Od 1 grudnia „żydowska dzielnicza mieszkaniowa”, jak oficjalnie z obłudą gestapowcy nazywali getta, została zamknięta, co oznaczało

zakaz jej opuszczania pod karą śmierci. Podobnej karze, w myśl § 3 rozporządzenia, podlegał ten kto „żydowi świadomie udziela schronienia, tzn. kto w szczególności umieszcza żyda poza obrębem żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej, żywi go lub ukrywa”.

Zaczęli strzelać...

Do likwidacji getta na początku stycznia 1943 r. formacje SS i policji posłużyły się pretekstem wybuchu epidemii tyfusu. 6 stycznia był początkiem masowego ludobójstwa, a 8 stycznia do centrum getta wtargnęli Niemcy z policją ukraińską i zaczęli strzelać: „Mężczyznę, kobietę, starca, dziecka - bez litości, bez awantur. Spokojnie na zimno”, jak dla pamięci pokoleń zapisał w oleszycznej kronice parafialnej ks. Józef Mroczkowski. Po 2-3 dniach „akcja” została zakończona, choć jeszcze przez parę dni, i sporadycznie przez całą śnieżną zimę, słyszano strzały. Znowu ruszył transport śmierci do Bełżca, a na cmentarzu żydowskim w Lubaczowie, Oleszycach i w rowach przeciwczołgowych w Dachnowie wyrosły masowe mogiły.

Kim byli

W mozaice etnicznej Lubaczowa okresu międzywojennego Żydzi pod względem ekonomicznym, a także intelektualnym stanowili liczącą się społeczność, która składała się na specyficzny koloryt miasta kresowego. Na początku lat 30., według spisu z 1931 r. na 6 251 mieszkańców Lubaczowa, 1794 przyznawało się do wyznania mojżeszowego, a przed wybuchem wojny Żydzi przekroczyli 2 tys. osób.

Żydzi byli obecni we wszystkich dziedzinach życia miasta: w samorządzie, w handlu i rzemiośle, w oświacie i kulturze, a także w wojsku. Urzędująca od 1929 r. Rada miejska składała się z 48 członków, w tym z 16 Żydów. Wybitnym działaczem samorządowym był dr Henryk Friser, adwokat pochodzenia żydowskiego, pełnomocnik hr. Agenora Gołuchowskiego, komisarz rządowy w Lubaczowie, członek Tymczasowego Wydziału Powiatowego, od 1928 r. prezes Powiatowego Towarzystwa Szkoły Średniej i współorganizator lubaczowskiego gimnazjum. W zarządzie zasiadali

również Samson Schneider, przedsiębiorca i dr Ignacy Bardach, adwokat. W 1932 r. asesorami w radzie byli: dr Henryk Friser, Dawid Mojżesz Stiglitz, dr Adolf Fischbein, dr Emil Gleich, Pinkas Klein, Elias König, dr Ignacy Mohr, Samuel Majer, Abele Richter, Mendel Reinfeld, Mojżesz Rotter, Samson Schneider, Mojżesz Ziegelheim. W wyniku wyborów s t y c z n i o w y c h 1939 r. mandaty do

Rady miejskiej uzyskali: dr Henryk Frieser, Pinkas Klein, dr Józef Osterman, mgr Bertold Schneider i Samson Schneider.

Żydzi byli członkami wspólnoty wyznaniowej, gminy żydowskiej, która liczyła około 800 rodzin z Lubaczowa i okolicznych wiosek. Majątkiem wspólnoty i sprawami wyznaniowymi zajmował się Zarząd Gminy, który po wyborach w 1933 r. funkcjonował w składzie: rabin Lewi Izaak Schor, Abele Richter (prezes), Hersz Dorner (skarbnik) oraz Berisz Apfenderfer, Moses Frankel, Samuel Kasser, dr Józef Osterman, Salomon Spielman i Markus Strassberg.

Spółeczność żydowska dominowała w przemyśle drobnym oraz w handlu hurtowym i detalicznym. W warstwie tej panowało duże zróżnicowanie: bogaci Żydzi - właściciele przedsiębiorstw lub dzierżawcy, hurtownicy zajmujący się handlem zbożem, tytoniem, piwem, detaliści mający sklepy w Rynku i w ulicach przyrynkowych, dalej kramarze i najbiedniejsi w tej kategorii Izraelici, którzy krążyli po okolicznych wioskach mając cały majątek na własnych plecach.

W końcu lat 20. do Żydów należało 16 sklepów bławatnych, 9 galanteryjnych, 7 żelaznych, 5 skórzanych i 47 sklepów - towary mieszane. Za majątnych uchodzili między innymi: Abusz Brunner i Szymon Taube - przemysł drzewny, Salomon Sternberg - kupiec lasów, Hersz Dorner - handel węglem, Markus Strassberg



M. Kopf, Wezwanie do modlitwy, ol., tektura, 1948r., zbiory Muzeum w Lubaczowie

i Hersz Sandgarten - właściciele młyna na Ostrowcu, Markus Gabel - hurtowy handel zbożem, Ire Schickler - kupiec w branży paliwowej, który od 1931 r. dzierżawił część południową rynku na urządzenie stacji benzynowej.

Liczni Żydzi zajmowali się rzemiosłem. Na początku lat 30. do Cechu Zbiorowych Rzemieślników należało 35 żydowskich rękodzielników: piekarze, rzeźnicy, stolarze, blacharze, fryzjerzy, szewcy, zegarmistrzowie, malarze i najliczniejsi w tym stowarzyszeniu krawcy - aż 14 mistrzów. Rzemieślników było daleko więcej, także i krawców, należeli oni też do Towarzystwa Rękodzielników Żydowskich „Jad Charuzim”, któremu Rada gminy w 1932 r. przydzieliła na zasadzie darowizny plac pod budowę własnego budynku przy ul. Unii Lubelskiej.

Rzemieślnicy żydowscy byli cenieni za profesjonalizm. Lubaczowianie, już nieliczni, którzy mogą sięgnąć pamięcią w tamte lata wspominają, że obuwie na miarę zamawiali u szewca Leiba Fuchsa, suknie szyli u krawca damskiego Natana Kormana, garnitur u Spelmanów (było ich trzech), stół do jadalni załatwiali u Wolfa Rottera, stolarza. Rynek mięsny opanowali rzeźnicy Abraham Chaim, Hendel, Szama i Samuel Reinfeldowie. Rzeźnicy i kupcy bogacili się na dostawach dla wojska. Tylko w samym marcu 1930 r. jeden z Reinfeldów sprzedał do koszar 2900 kg mięsa wołowego za cenę 4 930 zł, Kraus do-

starczył wędliny, Korman owies i nabiał, Schickler piwo, a Reiger pobielił kotły dla kuchni wojskowej. Specyficzne zawody uprawiali Moses Dawid Wolf - „wyrób pacierzy”, Natan Katz i Josef Helsing - pisarze 10 przykazań. Rodzina Salanderów (Chaim, Markus, Mojżesz, Salomon), mistrzów fryzjerskich i golarskich, miała kapelę, w której grał skrzypek Frenkel, także mistrz fryzjerski.

Lubaczowscy Żydzi tylko sporadycznie zaj-

mowali się uprawą roli. Ci, którzy posiadali konie angażowali się w usługi przewozowe towarów i osób zajmując się furmaństwem i fiakerstwem, jak Jakób Flieser, Markus Werker, Abraham Tepich. Do grupy najbiedniejszych Żydów należeli zarobnicy najmujący się do różnych robót, jak Josef Helsing, Lazer Salzberg i Elias Winter.

Światli Żydzi tworzyli elitę umysłową. Należeli do niej adwokaci: dr Adolf Fischbein, dr Emil Gleich, dr Ignacy Mohr, dr Józef Osterman, lekarze: Dawid Goldreich, Dawid Turheim, lekarz wet. Abraham Bergthol, nauczyciele szkoły „Bet Jakow” oraz szkół zawodowych dokształcających, działacze organizacji Bejtar, Poale Cijon, Mizrahi. W Lubaczowie była księgarnia J. Gotlieba, wypożyczalnię książek prowadziła Chaja Rebhun, drukarzem i litografem był Seiden Thunim, a introligatorstwem zajmował się Samuel Broch.

Runął świat Herszów, Natanów, Samuelów... Barbarzyństwu i niszczycielskiemu działaniu czasu oparło się, przynajmniej w części, ich dziedzictwo kulturowe: okrychy życia codziennego pieczołowicie chronione przez muzeum, zabudowa Rynku, tu i ówdzie dawny sklepik, a przede wszystkim okazały, tajemny świat macew lubaczowskiego cmentarza. Przetrwiała też ludzka pamięć o dniach zagłady.

Zygmunt Kubrak

Tegoroczne „Dni Lubaczowa” trwały trzy dni od 29 maja do 1 czerwca. Sprzyjała im piękna pogoda. Do Lubaczowa przybyła na nie delegacja z miasta Érđ z Węgier. Na Ratuszu zawisły flagi: polska, ukraińska, niemiecka i węgierska, poświadczające, że z Tostedt, Rawą Ruską i Jaworowem Lubaczów ma podpisane umowy partnerstwa. Po długiej przerwie znów rozległ się z wieży ratuszowej hejnał Lubaczowa w wykonaniu trębaczy, który oznajmił, że Dni Lubaczowa rozpoczęły się. W auli Szkoły Muzycznej im. Krzysztofa Komedy uczniowie i nauczyciele dali piękny koncert muzyki węgierskiej, który oprócz delegacji z Érđ wysłuchał także konsul generalny Republiki Węgierskiej dr Isván Kovács. W sobotnie popołudnie 31 maja br. na uroczystej sesji Rady Miejskiej podpisana została umowa o współpracy partnerskiej między gminą miejską Lubaczów a miastem Érđ. Burmistrz Janusz Waldemar Zubrzycki przypomniał, że stosunki Polski z Węgrami mają wielowiekową tradycję i nacechowane były przyjaźnią i życzliwością. „Honorem jest dla mnie, że Rada Miejska wyraża zgodę, by nasze miasta stały się partnerskimi. Należymy do narodów Europy, skazani jesteśmy na siebie i tę wzajemną współpracę i pomoc musimy przenieść na dni powszednie” - powiedział burmistrz Érđ dr Bela Döscakovszky. W umowie tej obie strony chcą zmierzać do wymiany młodzieży, nauczycieli, zespołów kulturalnych, władz samorządowych. Zakłada się współpracę zakładów pracy, organizacji i instytucji. Później miało dojść do uroczystego powołania Towarzystwa Polsko - Węgierskiego. Zdażono tylko uchwalić statut. Zgłoszono kilku członków komitetu założycielskiego i dalsze działania przełożono na inny termin.

Cennym pomysłem było ogłoszenie plebiscytu na „Lubaczowianina Roku 2002”. Jego celem było uhonorowanie osób szczególnie zasłużonych dla lokalnej społeczności i promujących Lubaczów. Patronat nad tym konkursem objęła redakcja codziennej gazety „Super Nowości”, która zamieszczała sylwetki kandydatów do tego miana i kupony do głosowania. Podczas „Dni Lubaczowa” zorganizowano galę, podczas której ogłoszono wy-



niki. Galowy był występ chóru „Canzone” pod batutą Andrzeja Kindrata i występ gimnazjalistki Lucyny Król, która śpiewała poezję, a której akompaniował Damian Świerczek. Prezentacji nominowanych do wyróżnień w plebiscycie „Lubaczowianin Roku 2002” dokonała gospodyni wieczoru, która o ludziach zasłużonych dla miasta, poza ich marzeniami, niewiele miała do powiedzenia. A zwycięzcami Plebiscytu „Lubaczowianin Roku 2002” zostali w dziedzinie: oświaty - Karol Kunz, kultury - Andrzej Kindrat, zdrowia - Jerzy Tabacek, przedsiębiorczości - Andrzej Gancarz, sportu - Jan Artymowicz, pracy społecznej - Waldemar Wasilewski. Burmistrz Lubaczowa wręczył im statuetki, zaprojektowane przez lubaczowianina, obecnego adiunkta krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych Marka Dryniaka. Słuszna idea promowa-

nia najlepszych wymaga doskonałości. Należy odpowiedzieć sobie na pytanie: Czy to ma być lubaczowianin nagradzany za osiągnięcia danego roku, czy za całokształt pracy na rzecz miasta? Za tą ostatnią kategorią opowiadał się na sesji Rady Miejskiej radny Jan Dorocicz.

W piątek 30 maja Publiczne Gimnazjum nr 1 im. Przemysława Ingłota obchodziło Święto Szkoły. Po Mszy św. na sali gimnastycznej odbyło się pasowanie 103 gimnazjalistów klas pierwszych. Aktu tego dokonał prezes Koła Terenowego Związku Sybiraków Zdzisław Hadel. Pasował ich szablą P. Ingłota, na której główni widnieje napis „Honor i Ojczyzna”. Odznaczył Honorową Odznaką Związku Sybiraków córkę patrona szkoły Ewę Ingłot, która przybyła na tę uroczystość ze Stanów Zjednoczonych. Po ślubowaniu wysłuchano pięknego montażu



Uroczysta sesja Rady Miasta z udziałem delegacji z miasta Érd (Węgry)



Rozstrzygnięcie plebiscytu "Lubaczowianin Roku 2003"



Żakinada

poetycko - muzycznego, przygotowanego przez uczniów pod kierunkiem nauczycieli Elżbiety Obirek i Grzegorza Kowala. W MOK nastąpiło otwarcie wernisażu prac plastycznych uczniów wykonanych pod nadzorem nauczycielki plastyki Anity Sieradzkiej - Żmurko. „Takiej uroczystości u nas nie ma. Widząc tak zdolną młodzież i dobrze wychowaną oraz pracę nauczycieli tego gimnazjum można być spokojnym o przyszłość Polski” - powiedział po uroczystości burmistrz węgierskiego miasta Érd.

Po latach powrócono do organizacji żakinady. I choć nie dano dzieciom i młodzieży żadnych środków: papierów, farb, itp. to jednak korowód „przebierańców” był barwny i ciekawy. Oglądały go tłumy lubaczowian. Zwyciężyła grupa żakinadowa Zespołu Szkół w Lubaczowie. Maluchy były zawiedzione. W przyszłości należałoby wyróżniać nie tylko szkoły, ale najciekawsze grupy tematyczne. Burmistrz Lubaczowa klucze do miasta przekazał w ręce przewodniczącej Młodzieżowej Rady Miasta Anny Hanus. Na scenie plenerowej koncertowały młodzieżowe zespoły artystyczne. Przed budynkiem Starostwa Powiatowego poszczególne szkoły prezentowały osiągnięcia w postaci pucharów, kronik, publikacji, plansz, zdjęć, itp. W sobotę szkoły podstawowe zorganizowały Dzień Święta Szkoły Polskiej. Były występy artystyczne, wystawy dorobku. W Dniu Dziecka na scenie plenerowej przed MOK swój dorobek artystyczny prezentowały poszczególne przedszkola. Podczas akcji „Dzieci - dzieciom” zorganizowano zbiórkę zabawek dla dzieci lubaczowskich przedszkoli i Specjalnego Ośrodka Szkolno - Wychowawczego. Z uznaniem należy podkreślić wkład pracy nauczycieli, którzy przygotowali te programy, imprezy, gdyż pracują społecznie.

1 czerwca zorganizowano także Wędkarski Dzień Dziecka. Na zbiorniku wodnym „Młyn” ok. 300 uczestników złowiło 28 kg ryb. Tę imprezę corocznie organizuje Koło PZW w Lubaczowie wspianale kierowane przez Waldemara Wasilewskiego.

Po południu wielu lubaczowian przybyło do Muzeum na otwarcie wystawy „Plastyka Lubaczowska

2003", a wieczorem do Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej, w którym koncertował kwartet smyczkowy „Feminae Canentes”. Przez cały dzień na placu Szkoły Podstawowej i Gimnazjum nr 2 trwał Piknik Europejski. Na stoiskach można było zdobyć wiedzę o państwach Unii Europejskiej, skosztować narodowych potraw. Na plenerowej scenie koncertowały zespoły muzyczne. Codziennie wieczorem czynne było kino plenerowe.

W „Dniach Lubaczowa” nie zabrakło rozgrywek sportowych. Odbył się turniej piłki koszykowej z udziałem byłych zawodniczek MKS Pogoń, prowadzonych niegdyś przez nauczyciela LO Leszka Gorczycę, z reprezentacją szkół. Warto ten turniej kontynuować pod imieniem tego zasłużonego dla sportu i miasta nieżyjącego już pedagoga i wychowawcy. 20 szachistów grało o puchar burmistrza. Publiczne Gimnazjum nr 1 im. P. Ingłota zorganizowało trzecie już Kryterium Uliczne imieniem patrona szkoły. Młodzi i dorośli biegali wokół Rynku, a puchary, medale i dyplomy otrzymali z rąk córki patrona szkoły Ewy Ingłot. W sali gimnastycznej Gimnazjum nr 2 odbył się turniej tenisa stołowego, a przed Ratuszem, na specjalnie w tym celu nawiezionym piasku, zorganizowano turniej siatkówki plażowej. Po zakończonej imprezie piasek przekazano na boiska szkolne. Festyn sportowo - rekreacyjny trwający całą noc, zorganizowany przez klub sportowy, zakończył się nieprzyjemnym incydentem.

Warto przemyśleć, czy „Dni Lubaczowa” nie powinny trwać cały tydzień. W tym roku, w tym samym czasie odbywały się dwie a nawet trzy imprezy równocześnie. Nie można było we wszystkich uczestniczyć. To co dobre należy kontynuować, błędy i potknięcia wyeliminować. Więcej pieniędzy przeznaczyć na występy i popisy swoich zespołów i własnej młodzieży, gdyż te sprowadzone z zewnątrz nie były lepsze. W przyszłości dobrze by było szerzej uwzględnić propozycje szkół, placówek kulturalnych, prowadzić więcej konsultacji, a „Dni Lubaczowa” będą jeszcze lepsze i ciekawsze.

Adam Łazar

Jest nim znany w kraju, szczególnie w kręgach miłośników poezji i piękna słowa, już V Festiwal Słowa Lubaczów'2003, odbywający się pod honorowym patronatem Burmistrza Miasta Lubaczowa.

MAMY JUŻ JUBILATA !

Na wspomniany festiwal składał się cykl imprez o ponadregionalnym zasięgu: XIII Ogólnopolski Turniej Recytatorski Literatury Tworzonej na Obczyźnie „Od Mickiewicza do Miłosza”, IX Ogólnopolski Turniej Wierszy Jednego Poety - Krzysztof Lisowski, II Ogólnopolski Turniej Recytatorski „Literatura dla dzieci”. Świętu słowa, które w br. obchodzono w dniach 19-22 czerwca, towarzyszył również II Wernisaż „Plastyka dziecięca”.

Warto więc z tej jubileuszowej okazji przypomnieć historię festiwalu, zarysowaną w towarzyszącym mu folderze: „13 lat temu Sława Przybylska i Jan Krzyżanowski zainicjowali w Szczawnicy spotkanie turniejowe, którego tematem była poezja tworzona na obczyźnie i obejmująca okres od Mickiewicza do Miłosza. W ciągu 13 lat festiwal gościł w Nowym Sączu, Radomiu, Otwocku, Warszawie, Międzyrzeczu Podlaskim, by pięć lat temu zadomowić się w Lubaczowie. W tym też czasie nastąpiło rozszerzenie formuły o kategorię „Literatura dla dzieci”. Festiwalowym zmaganiom towarzyszą warsztaty prowadzone przez uznanych pedagogów artystycznych oraz wydarzenia ukazujące inne dziedziny sztuki; od dwóch lat festiwalowi w Lubaczowie towarzyszy Wernisaż - „Plastyka Dziecięca”.

Idea Festiwalu Słowa jest ukazanie piękna żywego słowa w takich formach, jak recytacja, teatr jednego aktora, poezja śpiewana i stosunkowo młoda forma - wywiedzione ze słowa.

Festiwal jest otwarty dla wszystkich miłośników poszukiwania piękna mówionego, zarówno wykonawców, jak i widzów. Każdego roku zmagania festiwalowe uświetnione są obecnością znakomitych gości, takich jak: Barbara Horawianka, Mieczysław Kalenik, Robert Żurek, Józef Baran, Krzysztof Karasek, Ernest Bryl”.

Bohaterem tegorocznej edycji był Krzysztof Lisowski, poeta związany ze środowiskiem krakowskim. W festiwalu wzięło udział kilkudziesięciu uczestników przygotowanych przez kilkunastu instruktorów z terenu całej Polski.

Organizatorem V Festiwalu Słowa Lubaczów'2003 jest Miejski Ośrodek Kultury, a współorganizatorami są: Biuro Promocji i Rozwoju Lubaczowa oraz Zespół Szkół im. gen. J. Kustronia w Lubaczowie. Impreza ma też swoich sponsorów. Wszystkim osobom i instytucjom, które przyczyniają się do funkcjonowania festiwalu, należą się gratulacje i uznanie za wytrwałność i skuteczne ratowanie piękna polskiej mowy. Dziesiątki i setki młodych wykonawców co roku zachwyca wysokim poziomem posługiwania się słowem. Dzięki festiwalowi rosną nowe kadry "ratowników" naszego języka.

Janusz Burek



LUBACZÓW W UNII EUROPEJSKIEJ

Szanse i nadzieje

W namiętnych dyskusjach przed referendum akcesyjnym przedstawiano dwie skrajnie odmienne wizje Europy. Z jednej strony jako lek na całe zło naszej codzienności, z drugiej - jako śmiertelne zagrożenie dla narodowego bytu. Żadna z tych wizji nie wydaje się prawdziwa. Bo Europa, do której zmierzamy, to zadania do odrobienia, egzamin do zaliczenia po to, żeby się znaleźć w wyższej klasie.

Blżej Europy

Gorączka referendalna już za nami. Lubaczowianie powiedzieli wyraźnie TAK na pytanie zapisane na karcie do głosowania. 83 procent poparcia dla Polski w UE - to trzeci wynik w całym województwie Podkarpackim wśród miast powiatowych. I jest w tym poparcie dla integracji nadzieja na odmianę losu, na zmiany niosące rozwój, nowe miejsca pracy, cywilizacyjny postęp. Na to solidne TAK złożyła się praca wielu ludzi - nauczycieli i uczniów ze szkolnych klubów europejskich organizujących ciekawe wystawy, debaty na temat UE. Wysiłek działaczy organizacji pozarządowych, młodych ludzi, którzy nie boją się Europy, bo już dziś - czasem nie całkiem legalnie - szukają swoich szans na niemieckim, holenderskim, włoskim, greckim, hiszpańskim rynku pracy. Dla nich Lubaczów w Unii to swoboda podróżowania, podejmowania legalnej pracy, ochrony socjalnej i szans edukacyjnych. Szczególnie w kilku ostatnich miesiącach poprzedzających referendum akcesyjne w mieście miało miejsce wiele wydarzeń ułatwiających podjęcie decyzji o głosowaniu na TAK

w referendum. W piątek 13 grudnia 2002 r. w MOK odbyła się debata „Polskie szanse i obawy” zorganizowana przez Fundację im. Jana Pawła II z Lubaczowa i Polską Fundację im. Roberta Schumana z Warszawy. W dyskusji o Polsce i Europie wzięli udział m.in. Róża Thun, prezes Fundacji Schumana, Cezary Lewanowicz z Kolegium Europejskiego w Natolinie, Bartłomiej Nowak i Rafał Rowiński z Europejskiego Konwentu Młodych, Dariusz Woźniak z Jarosławskiej Fundacji Rozwoju Przedsiębiorczości, Jarosław Reczek - dyrektor Biura Integracji Europejskiej Urzędu Wojewódzkiego w Rzeszowie. Debata, odbywająca się równoległe z finałem negocjacji w Kopenhadze, zgromadziła liczną publiczność, obfitowała w ciekawe wystąpienia i pytania padające z sali. Była - w ocenie gości z Warszawy - jedną z bardziej interesujących debat z tego cyklu organizowanych w całej Polsce przez Fundację Schumana.

W innych, historycznych dla procesu zbliżania się do UE momentach, nie brakło też lubaczowian. 16 marca w Płocku Fundacja Jana Pawła II wzięła udział w krajowej inauguracji Inicjatywy Obywatelskiej „Tak w Referendum”. Zaś 16 kwietnia liczna grupa młodzieży z lubaczowskich szkół uczestniczyła w Pikniku Europejskim w Atenach koło Augustowa świętując wspólnie z innymi delegacjami z Polski podpisanie Traktatu Akcesyjnego pod ateńskim Akropollem. Obecność lubaczowskiej delegacji została zauważona przez media i organizatorów imprezy. W kwietniu i maju ciekawe imprezy proeuropejskie zorganizowały Szkolne Kluby Europejskie w Zespole Szkół w Luba-

czowie i Oleszycach, lubaczowskich gimnazjach i szkołach podstawowych. Młodzież z Lubaczowa i Cieszanowa wzięła licznie udział 10 maja w Paradzie Schumana w Warszawie. Kilku dziesięciu wolontariuszy z Liceum Ogólnokształcącego i Zespołu Szkół w Lubaczowie wzięło udział w organizacji Pikniku Europejskiego w dniu 1 czerwca. Na zaproszenie organizatorów na Piknik przyjechał z Warszawy dyrektor generalny Fundacji Schumana Tomasz Bańka, dyrektor Departamentu Analiz Społeczno-Ekonomicznych Urzędu Komitetu Integracji Europejskiej Rafał Hykawy, dziennikarz z Frankfurter Allgemeine Zeitung Michael Ludwig oraz ekipa Polskiej Kroniki Filmowej. Specjalne pozdrowienia dla mieszkańców Lubaczowa (pisemne i nagrane na taśmie magnetofonowej) przesłały ambasady Niemiec, Belgii, Finlandii, Wielkiej Brytanii, Szwecji, Danii, Portugalii oraz Słowenii.

Na pograniczu

Jeśli spojrzymy na mapę Polski i miejsce naszego regionu na tej mapie, to nieodparcie nasuwa się wrażenie, że miasto i powiat - przyparte do wschodniej granicy kraju - nie może ze swego geograficznego usytuowania uczynić dźwigni gospodarczej prosperity. Omijają nas ruchliwe trakty handlowe, uroda roztoczańskich przyrody nie jest jeszcze dostatecznie znana i wypromowana, słaba infrastruktura komunikacyjna i turystyczna nie zachęca do odwiedzin. Na inwestycje przemysłowe właściwie nie ma co liczyć - nikt nie zlokalizuje tu fabryk tylko z powodu niskich wymagań płacowych tutejszych pracowników. Bliskość milionowego miasta

Lwowa nie jest póki co magnesem dla biznesu tworzącego miejsca pracy - Ukraina pewnie nieprędko dołączy do europejskiej wspólnoty. Czy to oznacza, że skazani jesteśmy na prowincjonalną wegetację na obrzeżach wielkiego świata? Czy Lubaczów zostanie nadgraniczną stacją zapomnianą gdzieś na kresach Europy? Tak być nie powinno. Tak być nie musi. Tak być nie może.

Lepiej razem

Na szkoleniu mającym wspierać lokalne pakiety na rzecz zatrudnienia - finansowanym zresztą z funduszy unijnych - spotykają się od niedawna samorządowcy, przedsiębiorcy i organizacje pozarządowe. Wspólna diagnoza obecnego stanu naszego miasta i powiatu doprowadziła do zgodnej konkluzji, że istotną słabością regionu jest niski poziom integracji społecznej i myślenia w kategoriach wspólnoty. Oznacza to, że podejmowane przez poszczególne samorządy, organizacje, przedsiębiorców działania zamykają się w granicach wąsko pojmowanego patrykularnego interesu. Brak współpracy i wymiany informacji między różnymi podmiotami życia publicznego sprawia, że marnuje się wiele dobrych projektów, nie zostają wykorzystane potencjalne możliwości współpracy dla pomnożenia efektów

podejmowanych działań. A obecność w Unii Europejskiej premiuje tych, co działają razem. Z unijnych funduszy wspierane są oficjalnie programy zakładające współpracę różnych podmiotów np. dla realizacji zamierzeń wykraczających poza opłotki jednej gminy. Na liście przewidzianych do realizacji dużych projektów z Funduszu Spójności (fundusz wspierający państwa słabe ekonomicznie w dostosowaniu infrastruktury komunikacyjnej i ochrony środowiska do standardów UE) w województwie Podkarpackim największe środki zarezerwowano dla projektów przedstawionych przez związki komunalne i związki gmin - „Wisłok” w Rzeszowie, „Wisłoka” w Jaśle. Nie ma na tej liście projektów z lubaczowskiego. Ale też nie widać chęciłączenia sił przed dniem formalnego członkostwa w UE. Związek gmin lubaczowskich, choć został zarejestrowany, pozostaje w gruncie rzeczy bytem papierowym. A do skorzystania z dobrodziejstw unijnych funduszy strukturalnych trzeba współdziałania i myślenia w kategoriach dobra wspólnego.

Czysty zysk

Przyjęcie wraz z akcesją unijnych standardów w zakresie ochrony środowiska, jakości żywności, ochrony praw człowieka, praw konsumentów, wydatkowania funduszy publicznych, poprawy działania sądów, urzędów

administracji publicznej - to tylko część zadań do wykonania przed wstąpieniem do wspólnoty. Spełnienie wysokich wymagań unijnych - choć niełatwe - przyniesie jednak korzyści także mieszkańcom takich miast jak Lubaczów. Przecież każdego dotyczyć będzie unijna regulacja prawna, że to nie konsument reklamując towar w sklepie będzie musiał udowadniać jego wady, ale producent będzie zobligowany udowodnić jakość produktu. Te europejskie standardy wpłyną - choć to wymaga wysiłku ze strony wszystkich - na podniesienie jakości życia także w Lubaczowie. Nas też nie ominą przemiany cywilizacyjne, jakie niesie wejście w struktury europejskie. Skorzystają na tym wszyscy, choć największe szanse na poprawienie swoich szans życiowych ma młode pokolenie. Już dziś musimy jednak zadbać w wysoką jakość kształcenia w lubaczowskich szkołach, powszechną znajomość języków obcych, wiedzę o unijnych regulacjach prawnych i wymaganiach, przygotować kadry w urzędach do umiejętności pozyskiwania środków z unijnych funduszy, łączyć siły wszystkich, którym nie jest obojętny los tego zakątka świata, do tworzenia programów zorientowanych ku przyszłości. I te przygotowania trzeba zacząć od zaraz. Bo inaczej oblejmy historyczny egzamin z naszych europejskich aspiracji. Rozmienimy na drobne wielką szansę na zrobienie kroku w pewniejszą przyszłość.

Wiesław Bek



PO ULICACH BŁĄDZĄC...

Ulice dawnego Lubaczowa miały swój rodowód od profesji jej mieszkańców, jak ulica Bednarska, Piekarska, Blacharska, Krawiecka lub od obiektów, jak Bożnicza, Cerkiewna, Tartaczna, Za Szkołą, Plebańsk, Młyńska, Kolejowa. Na planie miasta z 1924r. dostrzegamy ulice mające swoje źródła w nazwach osobowych, jak Kościuszki, Mickiewicza, Sienkiewicza, Berka Joselewicza, Kopernika, Konery, Szaszkiewicza, Św. Anny. Wędrując ulicami wybraliśmy dwie z nich do głębszej refleksji.

Ulica Kardynała

W okresie przez I wojną światową i wcześniej ulica prowadząca od kościoła w kierunku zachodnim nosiła nazwę Młyńskiej. Nazwa wywodziła się od młyna zbudowanego nad młynówką, doprowadzoną od rzeki Sołotwy, wzmiankowanego w aktach lubaczowskich w XVI-XVII w. Zabudowa tej ulicy była drewniana, z domami parterowymi, zwróconymi szczytem do jezdni. Nawierzchnia ulicy pierwotnie została utwardzona drewnianymi balami, co potwierdzono w latach 70. przy wykopach pod sieć kanalizacyjną.

Na Młyńskiej mieszkali Polacy i Żydzi, ale przeważała ludność grec-

kokatolicka zajmująca się rolnictwem i częściowo rzemiosłem. Na początku lat 20. na wniosek radnych ukraińskich w radzie miasta ulica przyjęła nazwę Szaszkiewicza. Patron ulicy Markian Semenowycz Szaszkewycz (1811-1843) był księdzem, pisarzem ukraińskim, jednym z twórców nowej literatury rusko-ukraińskiej. Ulica Szaszkiewicza była dla lubaczowskich Ukraińców ulicą kultową; tutaj wznosiła się cerkiew z dzwonnica, opodal plebanii, a naprzeciwko budynek „Proświty”, tutaj Ukraińcy manifestowali swoje uczucia narodowe, tędy przechodziła procesja do pierwszego mostu, koło młyna, gdzie święcono wodę na Jordan. Do procesji przyłączył się duchowny rzymskokatolicki

i delegacja z chorągwiami wychodząca z kościoła.

Charakter ulicy zmienił się po 1945 r. Domy po wysiedlonych Ukraińcach zajęli Polacy, wysiedleni również ze swej ojcowizny. Ulica pozbawiona Żydów, opuszczona przez Ukraińców straciła swój wielokulturowy folklor.

W 1947 r. ulica otrzymała nazwę Generała Świerczewskiego. Stało się to dla uczczenia pamięci „człowieka, który się kulom nie kłaniał” w walkach w Hiszpanii (1936-1937), a potem jako dowódca 2 Armii Wojska Polskiego, a który zginął od kuli UPA pod Baligrodem 28 marca 1947 r.

Uchwałą Rady miasta z 29 października 1990r. patronem tej ulicy stał się Stefan kardynał Wyszyński (1901-1981), Prymas Tysiąclecia, autor wielu prac naukowych i programu odnowy życia religijnego w Polsce. Bliżsi sercu mieszkańców Lubaczowa. Gościł tutaj trzykrotnie w latach 1966, 1968 i 1971, tłumnie witany przez miejscową społeczność biorącą udział w uroczystościach religijnych.

Ulica zmienia się na naszych oczach, jak zresztą i miasto. Drewniane stare domy odchodzą już do hi-



ul. Kardynała Stefana Wyszyńskiego

storii, ich miejsce zajmują murowane budynki. Narastające natężenie ruchu samochodowego na kierunkach Jarosław, Korczowa, Przemyśl, Tomaszów dyktuje potrzebę budowy obwodnicy miejskiej. Czy przywrócimy tej ulicy spokój i ciszę jak za dawnych lat?

Ulica Św. Anny

Opiekunką rodziny św. Anna została patronką ulicy biegnącej od ul. Kościuszki na zaplecze wschodniej pierzei Rynku. Nazwa ta funkcjonowała już prawdopodobnie w okresie I wojny światowej i według relacji mieszkańców miała związek z wiekowym obrazem św. Anny znajdującym się w ówczesnym kościele parafialnym p.w. św. Stanisława.

Przy ulicy Św. Anny domów było niewiele: z jednej strony luźna zabudowa zamieszkała głównie przez biedotę żydowską, z drugiej strony zaplecze kamienic przyrynkowych Hartmana, Herzberga, Schneka, Flissera, Frankla, Medera i innych. Przy ul. Św. Anny Prywatne Gimnazjum i Liceum dzierżawiło w okresie międzywojennym dwa parterowe budynki: drewniany dom, w którym była izba lekcyjna z gabinetem fizyczno-przyrodniczym oraz dom murowany, w którym uczyła się IV klasa gimnazjalna. Obok był plac dla „ćwiczeń

cielesnych”, który szkoła dzierżawiła od Urzędu Miejskiego.

Tragiczne były losy mieszkańców tej ulicy w czasie okupacji hitlerowskiej - zamieszkała głównie przez ludność żydowską stała się centrum getta utworzonego jesienią 1942 r. W strefę getta wchodziły tyły kamieniczek przyrynkowych, do których frontowe wejścia zostały zamknięte. Pozostałe granice getta ciągnęły się ul. Konery, Piłsudskiego i Kościuszki. Główne wejście do getta, początkowo otwarte, prowadziło przez ul. Piłsudskiego od strony sądu. 8 stycznia 1943 r. ulica Św. Anny opustoszała - okupanci zlikwidowali getto i wywieźli jej mieszkańców na miejsce śmiertelnej kaźni.

Po wyzwoleniu uporządkowano zaplecze kamienic przyrynkowych, pojawiły się w tych miejscach place i ogródki, a narożna kamienica Franciszka Medera pomieściła licealny internat. Z czasem przy ulicy usytuowano dom Handlowy MSZZ, budynek administracyjny PZGS oraz parterowe pawilony handlowe. W latach

RODZINNEMU MIASTU

*Poddaję się wspomnieniom
i wracam w myślach w rodzinne strony.
Przypominam sobie marzenia młodości
i dusza moja się zasmuca.
Wędrując po dawnych drogach
aż w kraj lat dziecińczych wraca.
Pozdrawiam ludzi z Ostrowca-mojej dzielnicy,*

*pola, lasy i łąki,
profesorów ze szkoły,
kolegów i koleżanki.
Cały Lubaczów wydaje się większy,
wszystko cudnie się uśmiecha.
Gdy tak do przeszłości tęsknię.
Młodości wiara żywa
wskazuje mi piękność świata.*

Barbara Grzywina - Hass
/Kielce 1991 r./

60. ul. Św. Anny utraciła swą nazwę przyjmując imię działaczki ruchu robotniczego Zofii Jaroszewicz.

Swą pierwotną patronkę odzyskała ulica w 1990 r. krótką uchwałą radnych: „Nazwę ulicy Zofii Jaroszewicz zamienia się na Świętej Anny”.

Dziś ulica Św. Anny - pasaż handlowy, tętni życiem. Znikły ślady tragicznej przeszłości tej ulicy, przecho-wuje je ludzka pamięć.

Jerzy Tabaczek



ul. Św. Anny, pasaż handlowy

A MOŻE BY TAK DO INDII ?

Kinga Skomra jest uczennicą Liceum Ekonomicznego w Zespole Szkół w Lubaczowie. Obecnie otrzymała urlop na dwa lata, by kontynuować naukę w Indiach.

„Byłam upartym dzieckiem. Ustyszałam piosenkę w radiu, której nie mogłam zrozumieć i jak już rodzicom udało się mi wytłumaczyć, że istnieją różne języki i nie wszyscy na Ziemi znają Polski, chciałam zacząć się uczyć tego języka tylko po to, żeby zrozumieć słowa piosenki. Mamusia przywiozła mi z zagranicy książki z kasetami do nauki języka angielskiego. W Polsce nie można była wówczas ich kupić. Uczyłam się z nich sama. Potem w szkole podstawowej chodziłam na zajęcia prowadzone przez p. Rubinę a w ósmej klasie i przez całe liceum uczęszczałam na lekcje do p. A. Swatka. Nauczyłam się mówić po angielsku” - wspomina Kinga swoją przygodę z nauką obcego języka.

W Szkole Podstawowej nr 2 w Lubaczowie uczyła się bardzo do-

brze. Startowała w konkursach, była uczestnikiem trzeciego etapu konkursu z fizyki i matematyki. Szkołę podstawową ukończyła w 1999 r. z wyróżnieniem, uzyskując 9 ocen celujących, 3 oceny bardzo dobre i 2 dobre.

Później wyjechała z rodziną do Włoch, gdzie pracował jej ojciec. Uczęszczała do klasy trzeciej Scuola Media Statale Flli Agosti uzyskując świadectwo ukończenia włoskiego gimnazjum z wyróżnieniem. Jak wspomina: „Po trzech miesiącach nie miałam już większych problemów z językiem włoskim”.

Wróciła do kraju. We wrześniu 2000 r. została uczennicą Liceum Ekonomicznego w Lubaczowie. Brała udział w konkursie zadaniowym z matematyki organizowanym przez Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli w Przemyślu. Została finalistką etapu wojewódzkiego I Podkarpackiego Konkursu Matematycznego. Otrzymała także wyróżnienie w XI Ogólnopolskim Festiwalu Słowa recytując m. in. utwory Krzysztofa Karaska oraz w II Powiatowym

Konkursie Recytacji Prozy i Poezji Angielskojęzycznej. Brała udział w Konkursie Wiedzy Ekologicznej

niej ważne. Lubi przedmioty ścisłe; matematykę, fizykę, chemię. Wysoko ceni język polski, język obcy, geografę. Jest odczytana, operuje bogatym słownictwem, a styl jej wypowiedzi cechuje jasność i barwność, interpretacja utworów nie nastęcza jej trudności. Wymaga od siebie dużej dyscypliny, bardzo systematycznej pracy, dużego wysiłku.. Pociąga ją grafika i animacja komputerowa, psychologia i historia starożytności. Dominujące jej cechy to; upór, odwaga, samodyscyplina, praca nad sobą. Do dużego wysiłku inspirują ją własne plany, marzenia i ambicje. Uczy się dla siebie, dla własnej satysfakcji i sprawdzenia swoich możliwości”.

Przeprowadzając badania psychopedagogiczne Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna w Lubaczowie wskazała na wysoki poziom rozwoju intelektualnego Kingi Skomra. „Bardzo ma szeroki zasób słowno - pojęciowy, interesuje się wiedzą z zakresu informatyki. Badania elementów cech osobowości wskazuje na cechy między intro a ekstrawersją. Jest pozytywnie nastawiona do otoczenia i swoich obowiązków szkolnych. Lubi spotykać ludzi, łatwo dostosowuje się do zmieniających się warunków. Przejawia niezależny sposób myślenia, lubi podkreślać swoje zdanie, ma poczucie własnej wartości. Emocjonalnie zrównoważona w działaniu wytrwała i konsekwentna. Wykazuje się elokwencją. Posiada wiedzę wykraczającą ponad program nauczania” - czytamy w Opinii.

Te stwierdzenia znajdują pokrycie w dalszych działaniach i planach Kingi. W szkolnej bibliotece przeczytała o działalności Szkół Zjednoczonego Świata. Napisała list o przyjęcie. Pomyślnie przeszła trzy etapy kwalifikacyjne. Jako jedna z pięciu w kraju zakwalifikowana została do nauki w United World Colleges. Każdy z tej piątki pojechał do szkoły w innym kraju. Kinga została zakwalifikowana do Mahindra United World College w Indiach. Prezes Towarzystwa Szkół Zjednoczonego Świata im. prof. Pawła Czarotorskiego - Krystyna Troszczyńska w liście do lubaczowskiej szkoły napisała; „W imieniu Towarzystwa pragniemy



i Wiedzy o Unii Europejskiej. Udzielała pomocy słabszym. Należała do ZHP. Dodatkowo dokształcała się z języka angielskiego na poziomie zaawansowanym przy pomocy kursu korespondencyjnego CEAC. Klasę pierwszą Liceum Ekonomicznego ukończyła z 6. ocenami celującymi i 7. bardzo dobrymi.

„Nie chciałam kończyć szkoły średniej później niż moje koleżanki z „podstawówki” i dlatego ubiegałam się o indywidualny tok nauki. Dzięki przychylności dyrektora szkoły, nauczycieli Zespołu Szkół w Lubaczowie oraz zgodzie Kuratorium Oświaty w Rzeszowie w ciągu jednego roku udało mi się skończyć klasę drugą i trzecią LE” - mówi Kinga.

W opinii wychowawczyni kl. I Władysława Miło o Kindze Skomra napisała m. in.: „Posiada duże zdolności i mądrość wyrażającą się w wynikach pracy. Jest zaradna, dociekliwa, przejawia zainteresowania poznawcze, chce dużo wiedzieć z każdego przedmiotu. Wszystkie przedmioty są dla

serdecznie pogratulować Dyrekcji, Nauczycielom Liceum Ekonomicznego w Lubaczowie uzyskania przez Państwa uczennicę **Kingę Skomrę** stypendium do Szkół Zjednoczonego Świata. Jesteśmy pełni uznania dla warunków, jakie stworzyli Państwo dla rozwoju duchowego i intelektualnego tak wspaniałej, wszechstronnej i wartościowej osoby. Wierzymy, że w ciągu najbliższych dwóch lat nauki w Mahindra United World Collrge stypendystka, która wychodzi spod Państwa pieczy będzie godnie reprezentować Ojczyznę, a pobyt w szkole będzie dla niej niepowtarzalną lekcją życia, która zapoczątkuje w przyszłości". Podobnej treści list skierowany został do uczennicy Kingi i jej rodziców.

„Jestem po roku nauki w tej międzynarodowej szkole. Jestem jedyną z Polski w gronie 200 osób z ponad 60 krajów. Nauka wygląda zupełnie inaczej niż w polskiej szkole. Stworzone są bloki tematyczne, w obrębie których dokonuje się wyboru przedmiotów. Z języków obcych wybrałam język hiszpański. Z nauk ścisłych wybrałam chemię. Matematyki uczę się na poziomie wyższym (są trzy stopnie; podstawowy, średni i wyższy), w bloku humanistycznym wybrałam ekonomię, z kolei literatury światowej uczę się w dwóch językach - polskim i angielskim. Wszystkie zajęcia są dyskusjami i ćwiczeniami w grupach od 4 do 28 osób. Po południu mamy dodatkowe zajęcia: od pisania scenariuszy do sztuk i filmów, poprzez wszelkiego rodzaju sporty aż do zajęć prowadzonych z mieszkańcami pobliskich wiosek, jak np. nauka angielskiego, opieka zdrowotna, itp. Dzień wypełniony jest do późnych godzin nocnych” - opowiada mi Kinga. Zapytana o dalsze plany dodaje - „Zakochana jestem w Indiach. Nie wyobrażam sobie jak z nich wyjadę. Na razie mam wakacje. W przyszłym roku planuję zwiedzić kraje sąsiadujące z Indiami - Sri Lankę, Bangladesz, Nepal i Tybet. Studiuję przewodniki. Za rok matura, która daje mi prawo wstępu na wyższe uczelnie w większości krajów świata. Nim jednak pójdę na studia, planuję przez rok prowadzić działalność humanitarną w Wietnamie albo w Etiopii. A co robić będę później pokaże czas”.

Kinga Skomra udowadnia swoją nauką i pracą, że mieszkając w Lubaczowie można „wypłynąć” w szeroki świat.

Adam Łazar

NOWY SZTANDAR

W 2002 r. Rada Pedagogiczna Szkoły Podstawowej nr 1 im. gen. Stanisława Dąbka w Lubaczowie w porozumieniu z rodziną Patrona postanowiła opracować projekt nowego sztandaru, który uwzględni stopień generała brygady nadany w 1964 r. dowódcy Lądowej Obrony Wybrzeża przez Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie gen. Władysława Andersa.

Nominacja ta w okresie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej nie była uznawana przez władze komunistyczne. Dopiero na podstawie decyzji Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Wałęsy, Minister Obrony Narodowej Janusz Onyszkiewicz dnia 15 lipca 1993 r. potwierdził ten awans.

Po konsultacjach z pracownikami Muzeum w Lubaczowie i dyskusjach na Radzie Pedagogicznej, wspólnie ustalono ostateczną wersję sztandaru. Dyrektor szkoły mgr Jadwiga Garus wykonanie projektu powierzyła Zakładowi Hafciarskiemu Kazimierzy Wolińskiej w Lublinie.

Kwadratowy płat sztandaru otrzymał barwy żółtą i czerwoną, a krawędzie obszyto złotymi frędzlami.

Prawa, główna strona sztandaru, pełniąca funkcję awersu, informuje o organie założycielskim i nazwie instytucji. Na żółtym tle symbolizującym piasek wybrzeża morskiego umieszczony jest herb miasta Lubaczowa. W otoku zieloną nicią zapisano nazwę instytucji: SZKOŁA PODSTAWOWA NR 1 IM. GEN. STANISŁAWA DĄBKA *W LUBACZOWIE*.

Lewa, zaszczytna strona nawiązuje do barw narodowych, prezentując na czerwonym tle awers Krzyża Srebrnego Orderu Virtuti Militari V klasy nr 4616, którym Patron został odznaczony w 1921 r. W otoku wyhaftowano złotą nicią dewizę: POKAŻĘ WAM JAK POLAK WALCZY I ZWYCIĘŻA * GEN. STANISŁAW DĄBEK * W rogach umieszczono cztery srebrne odznaki pułkowe informujące o przebiegu służby w wybranych jednostkach w okresie walk o odzyskanie niepodległości i w czasie pokoju: 14. pułk piechoty - od 1 grudnia 1918 r. do 22 czerwca 1919 r. na stanowisku dowódcy kompanii, od 23 czerwca 1919 r. do 1922 r. na stanowisku dowódcy batalionu; 8. pułk piechoty Legionów - od 1922 r. do 1925 r. na stanowisku dowódcy batalionu; 7. pułk piechoty Legionów - od 1925 r. do 1928 r. na stanowisku dowódcy batalionu, a następnie zastępcy dowódcy pułku, od 15 lipca 1930 r. do 1934 r. na stanowisku dowódcy pułku; 52. pułk strzelców kresowych - od 1935 r. do 22 lipca 1939 r. na stanowisku dowódcy pułku.

Grot drzewca stanowi mosiężny orzeł, wzbijający się do lotu i zrywający kajdany niewoli. Jest to kopia orła z drzewca sztandaru Związku Obrońców Królewskiego Wolnego Miasta Lubaczowa z 1929 r., który znajduje się w zbiorach Muzeum w Lubaczowie. Niżej na drzewcu przybito gwoździe z nazwiskami najbliższej rodziny, fundatorami sztandaru: Kazimierz Łukasiewicz, Szczepan Łukasiewicz, Teresa Łukasiewicz, Jadwiga Rudkowska.

Uroczystość poświęcenia sztandaru postanowiono zorganizować tradycyjnie w dniu święta szkoły 19 września 2003 r., w 64. rocznicę tragicznej śmierci obrońcy polskiego wybrzeża.



Zenon Swatek



Spotkanie z Burmistrzem Lubaczowa

PARTNERSTWO SZKÓŁ

Młodzież Publicznego Gimnazjum Nr 2 im. Jana III Sobieskiego w Lubaczowie ma już za sobą czteroletnie kontakty z młodzieżą z zaprzyjaźnionej bawarskiej Hauptschule im Lindenkreutz z Manching. Wymiana korespondencji i coroczne spotkania raz w jednej raz w drugiej szkole, to już tradycja. Ukoronowaniem tychże poczynań była podpisana w kwietniu ubiegłego roku umowa o partnerstwie szkół, której celem jest propagowanie języka i kultury Polski i Niemiec,

a wzajemna wymiana uczniów ma przyczyniać się do pogłębiania polsko-niemieckiej przyjaźni.

Bieżący rok to czas wizyty młodzieży z zaprzyjaźnionej szkoły w Lubaczowie. W dniach 25 - 30.05.2003 r. gościła w Lubaczowie 20 osobowa grupa uczniów z niemieckiej Hauptschule w towarzystwie 6 osób dorosłych. Miło było nam powitać w progach naszego gimnazjum burmistrza miasta Manching - Alberta Hucha z małżonką, który do maja ubiegłego roku sprawał urząd, pana Heinza Königa,

dzięki któremu obydwie szkoły nawiązały kontakt, dyrektora szkoły Antona Rottmaira, wychowawcę Josefa Hofera i Birgit Neumayr, przewodniczącą Komitetu Rodzicielskiego. Pokazaliśmy gościom piękno naszej „Małej Ojczyzny”, w lubaczowskim muzeum poznali historię i tradycje regionu. Zostali też przyjęci w Ratuszu przez burmistrza miasta Janusza Waldemara Zubrzyckiego, a przede wszystkim gościli w gimnazjum, uczestniczyli w lekcjach, spędzali czas na zajęciach sportowych, bawili się na zabawie dyskotekowej, przy dźwiękach gitary rozbrzmiewały śpiewy w blasku leśnego ogniska. Były też liczne wycieczki: do Radruża, Jarosławia, Łańcuta, Zamościa i Krasnobrodu nie omijając piękna Roztoczańskiego Parku Krajobrazowego nad Tanwią. Mimo bariery językowej młodzież rozumiała się doskonale i zawiązały się przyjaźnie. Gimnazjaliści z radością przyjęli zaproszenie za rok do Manching.

Realizowanie programu wymiany młodzieży w ramach partnerstwa szkół zawdzięczamy środkom finansowym przyznawanym corocznie przez organizację Polsko - Niemiecka Współpraca Młodzieży, Marktgemeinde Manching oraz zaangażowaniu rodziców zaprzyjaźnionych szkół.

Bogusława Antonik

PRACOWNIA KOMPUTEROWA JUŻ OTWARTA

11 listopada Szkoła Podstawowa Nr 2 im. Obrońców Lubaczowa obchodzi swoje święto. Punktem kulminacyjnym tej uroczystości w tym roku szkolnym było otwarcie nowej pracowni komputerowej, przyznanej naszej placówce decyzją Rady Programowej „Internet w Szkołach - Projekt Prezydenta RP”.

Pracownia wyposażona została w 9 stacji roboczych dla uczniów oraz komputer dla nauczyciela. Uczniowie są z tego powodu bardzo szczęśliwi. Sprzęt ten na pewno wpłynie na podniesienie jakości pracy szkoły. Pozwoli uczniom na rozwijanie zainteresowań i zdolności. Ponadto da nam możliwości poszerzenia oferty edukacyjnej. Dotychczas posiadany sprzęt wykorzystany zostanie do wyposażenia biblioteki szkolnej

i utworzenia tam stanowisk do nauki z podłączeniem do Internetu. Komputery będą atrakcją w świetlicy szkolnej, a w sali zespołów dydaktyczno-wyrównawczych pozwolą przy pomocy odpowiednich programów eduka-

cyjnych na wyrównanie poziomu wiadomości i umiejętności uczniów.

Za tak wspaniały prezent należą się gorące podziękowania Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej Aleksandrowi Kwaśniewskiemu.

Lucyna Kruk



HISTORYCZNE I KULTURALNE WIĘZI LUBACZOWIAN Z WĘGRAMI

Pod tym hasłem odbył się 1 czerwca br. w Muzeum w Lubaczowie siódmy już konkurs „Wiedzy o Historii Lubaczowa”, w którym biorą udział młodzi pasjonaci historii regionalnej lubaczowskich szkół podstawowych i gimnazjalnych. Tegoroczny konkurs, tradycyjnie rozgrywany w ramach „Dni Lubaczowa”, zbiegł się z wizytą delegacji węgierskiej z miasta Érđ, która przybyła do nas celem podpisania partnerskiej umowy. Z tej okazji organizatorzy konkursu postanowili przybliżyć młodzieży gimna-

towali wyniki swojej pracy badawczej, poświęconej konkretnym przykładom wspólnej historii i współpracy. Laureaci konkursu przygotowali następujące prace: Maciej Polak „Wojenne losy Michała Argasińskiego”, Ewa Cioch „Żołnierze spod Kobyłanki bohaterami Węgier i Polski”,

Nagrodą dla nauczycieli mgr. Renaty Kubrak, dr. Wojciecha Wosz-



Burmistrzowie Érđ i Lubaczowa wręczają dyplomy



Uczestnicy konkursu



zjalnej związki historyczne lubaczowian i Polski z Węgrami. Zadania zawierały m. in. pytania dotyczące wybitnych postaci historycznych jak np.: Władysław Opolczyk, Władysław Warneńczyk, czy Stefan Batory, a także słów węgierskich przyjętych do języka polskiego jak np.: hejnał, szereg. Natomiast finaliści zaprezen-

Piotr Bieniek „Przemyskie Lwy”.

Zmaganiom konkursowym przyglądali się z uwagą węgierscy przyjaciele. Dyplomy z herbem Lubaczowa i Érđ wspólnie wręczyli zwycięzcom burmistrzowie partnerskich miast Bela Döcsakovszky i Janusz Waldemar Zubrzycki.

czaka, mgr. Adama Łazara i autora tej relacji były słowa Ewy Sebestyenné-Majchrowskiej o konieczności doprowadzenia do spotkania nauczycieli obu miejscowości, aby wzajemnie mogli korzystać ze swoich doświadczeń i wypełniać treścią podpisaną umowę.

Zenon Swatek

Barbara Woch

P O R T R E T Y

Adam Wolańczyk, rocznik 1936, cieszanowianin z urodzenia, aktor z wyboru. Bakcyłem teatru zaraził się w Cieszanowie, występując w teatrze amatorskim. W liceum lubaczowskim rozpoczęła się jego przygoda z fotografią i plastyką. Pierwszy film wywołał przy świetle księżycy z braku zielonej lampki. Malował obrazy olejne, kopiował znanych polskich pejzażystów, wykonywał tabla dla klas, jak też dla swojego rocznika kończącego liceum w 1954r. Mimo fascynacji fotografią wybiera studia aktorskie w Państwowej Szkole Teatralnej i Filmowej w Łodzi. Okres ten wspomina z rozrzewnieniem: „Czas, w którym można było spotkać w mojej szkole wszystkich twórców filmu współczesnego, niejednokrotnie porozmawiać na słynnych schodach z Romkiem Polańskim - dał mi możliwość nie tylko studiowania sztuki aktorskiej, ale także wstęp na wykłady razem z przyszłymi operatorami filmowymi, możliwość wejścia do pracowni fotograficznej i robienia wszystkiego, co chciałem w związku z dalszą, ciągle trwającą dla mnie przygodą z fotografowaniem”.

Za pierwsze zarobione pieniądze udziałem w filmie „Historia jednego myśliwca” /zagrał młodego pilota RAF-u/, kupił sobie pierwszą lustrzanekę „Practikę”.

Po ukończeniu studiów aktorskich w 1960 r. podjął pracę w Teatrze Rozmaitości we Wrocławiu. W 1967 r. przeniósł się do Teatru Dramatycznego im. A. Szaniawskiego w Wałbrzychu, w którym był za-

trudniony na stałe do 2001 r. W tym okresie Adam Wolańczyk występował również w teatrach w Opolu i Gorzowie Wielkopolskim. Jako aktor najlepiej jest jednak znany wałbrzyszanom. Nadal pracuje z Wałbrzyskim Teatrem Dramatycznym. Obecnie występuje w „Rewizorze” Gogola i w „Locie nad kukułczym gniazdem”.

W ciągu 42 lat pracy artystycznej zagrał ponad 160 ról pierwszo-

znająca ludzi, kulisy teatru, lepiej potrafi oddać na fotografii atmosferę teatru i osobowość aktorów niż ktoś z zewnątrz.

Zdjęcia aktorskie Adama Wolańczyka zamieszczały liczne czasopisma „Odra”, „Ekran”, „Życie Literackie”, regionalny „Kresowiak”. Nakręcił także kilka filmów video: „Pan Tadeusz” - impresje z planu filmowego, „Makbet w Zittan”, „Cerkiew w Radrużu” i inne.



planowych i epizodycznych w teatrach i filmie, m.in. w "Krzyżakach", "Ewa chce spać", "Jancio Wodnik". Ostatnio kojarzy się nam ze Skołubą z "Pana Tadeusza", w reż. Andrzeja Wajdy. Nie rozstaje się z aparatem fotograficznym rejestrując kulisy teatru i filmu - przede wszystkim twarze aktorów. Twierdzi i ma rację, że osoba fotografująca, czynnie pracująca w teatrze,

Pan Adam - aktor, fotograf i społecznik. Zapytany, która rola jest dla niego najważniejsza wyznał, że Fano "W pokoju na godziny" oraz Czkawki w "Wieczorze Trzech Króli" w reżyserii M. Kaniewskiej.

Uważa, że współczesny teatr musi być wesoły. Ludzie przychodzą do teatru by się bawić. Trzeba ich rozweselać. Pan Adam robił to i robi perfekcyjnie.

Józef Dobrowolski

P O R T R E T Y

**Stanisław Jagodziński
(1921-2003)**

Muzeum w Lubaczowie to instytucja specyficzna, powstała dzięki zaangażowaniu wielu ludzi, którzy postawili sobie za cel stworzenie w Lubaczowie miejsca, gdzie można by zachować dokumenty, fotografie, pamiątki, ale także co bardzo cenne acz ulotne - pamięć, ocalić od zapomnienia odległy świat swego dzieciństwa poprzez wspomnienia, opowieści, które skrzętnie zapisują i gromadzą muzealnicy. Dzięki pasji muzealników ale także przyjaciół muzeum, udało się i udaje zatrzymać w kadrze upływający nieuchronnie czas.

Jednym z takich pasjonatów był Stanisław Jagodziński. Przyjaciół muzeum od zawsze. Był jednym z tych, którzy przychodzą tu nie tylko z okazji otwarcia kolejnych wystaw, ale także z potrzeby obcowania z przeszłością.

Urodził się we Włocławku, następnie wraz z rodzicami przybył do Lubaczowa, gdzie ukończył szkołę podstawową oraz średnią. W roku 1944, gdy trzeba było bronić Lubaczowa, jak wielu młodych ludzi, wstąpił w szeregi milicji. W latach 1946/47 studiował na Wydziale Rolniczym Oddziału Leśnego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Od 1947 roku Stanisław Jagodziński pracował w Nadleśnictwie w Krowicy, w latach 1952-1958 jako główny księgowy Rejonu Lasów Państwowych w Lubaczowie, natomiast w latach 1958-1983 główny księgowy Zakładu Wyrobów Galanteryjnych w Lubaczowie.



Księgowy z zawodu, humanista z urodzenia, interesowały go muzyka, sztuka, literatura. Z pasją oddawał się działalności kulturalnej, przez ponad 15 lat zajmował się stroną muzyczną zespołu tanecznego przy PZGS w Lubaczowie. Pasjonowało go muzealnictwo. W wolnej chwili wpadał do muzeum, czynił to częściej gdy przeszedł na emeryturę. Położył duże zasługi dla rozwoju lubaczowskiego muzeum gromadząc muzealia dla tej instytucji: „Jeździł ze mną do Narola by szukać śladów bitwy 6. dywizji gen. Bernarda Mondy. W Lubaczowie wprowadzał mnie do domów podoficerów 39 pułku piechoty Strzelców Lwowskich, kolegów swego ojca st. sierżanta Feliksa Jagodzińskiego. Wiele pamiątek udało się uzyskać w domu Władysława Kupiszewskiego, plutonowego 39pp, później porucznika AK, sierżanta Juliana Kartasińskiego kawalera krzyża Virituti Militari, Stanisława Kulasa i innych” - wspomina dr Zygmunt Kubrak, dyrektor Muzeum.

Szczególnie cennym nabytkiem była kuźnia Markiewiczza, którą Stanisław Jagodziński przekazał do Muzeum, a następnie sam nadzorował wykonanie ekspozycji kowalstwa na wystawie etnograficznej.

Stanisław Jagodziński był zasłużonym długoletnim członkiem Towarzystwa Miłośników Ziemi Lubaczowskiej, badaczem dziejów Lubaczowa i dziejopisem. Wyniki swoich badań oraz wspomnienia publikował w Roczniku Lubaczowskim (W harcerstwie i PW. Wspomnienia gimnazjalisty, t.VII, 1997; Generał Stanisław Dąbek. Wspomnienia i uwagi, t.VIII, 1998). Czynił starania, „walczył” o godne upamiętnienie płka Stanisława Dąbka, zbierał materiały dotyczące jego biografii, postulował o wprowadzenie do literatury popularnonaukowej informacji o przyznaniu pułkownikowi stopnia generalskiego. Zebrał materiały o dziejach lubaczowskiego szkolnictwa, dorobku kulturowego, rozwoju przestrzennego miasta, dawnego rzemiosła itp.

Odnznaczony w roku 1969 roku brązowym, natomiast w 1976 złotym Krzyżem Zasługi, medalem 30. i 40. lecia PRL oraz w 1984 roku „Za udział w wojnie obronnej 1939 r.”

Za działalność kulturalną w 1986 roku został odznaczony przez Ministra Kultury i Sztuki odznaką: „Zasłużony działacz kultury”.

Stanisław Jagodziński zmarł 7 maja 2003 roku, odprowadzony przez liczne grono przyjaciół, spoczął 9 maja na Cmentarzu Komunalnym w Lubaczowie.

Barbara Woch

DWUDZIESTA ROZNIKA KORONACJI

Nie sposób pominąć tej ważnej rocznicy, wydarzenia sławiącego Lubaczów w kraju i na świecie. Przed dwudziestu laty wielu szukało w atlasach i na mapach miasta wybranego przez Matkę Boską Łaskawą nazwaną „Śliczną gwiazdą miasta Lwowa”. Powodem takiego zainteresowania była rekoronacja wspomnianego obrazu przez Ojca Świętego Jana Pawła II.

Liturgicznego aktu dokonał papież na Jasnej Górze w dniu 19 czerwca 1983 r. Ojciec Święty przybył tu w trakcie drugiej pielgrzymki do Polski, zaproszony na jubileusz 600-lecia obecności Bogurodzicy w Jej jasnogórskim wizerunku. Do Ojczyzny, której zafundowano stan wojenny, przybył z przesłaniem: „Pax vobis! Pokój Tobie, Polsko! Ojczyzno moja!”

Msza św. z ceremonią koronacji zgromadziła ogromne rzesze ludzi, ołtarz polowy na murach klasztoru zdobiły cztery wizerunki Matki Boskiej. Wraz z obrazem z Lubaczowa koronowane były obrazy MB z Brdowa, ze Stoczka Warmińskiego i z Zielenic. Asystę naszego lubaczowskiego wizerunku Matki Boskiej Łaskawej stanowili: ówczesny proboszcz parafii katedrałnej w Lubaczowie ks. Jan Jagodziński, Kazimiera Ruperowa i Waław Zathy. Po słowach pozdrowień dla ks. bp. M. Rechowicza i dla Archidiecezji w Lubaczowie Jan Paweł II powiedział m. in.: „...Z najwyższym wzruszeniem ozdabiam papieskimi koronami ten wizerunek, który był świadkiem ślubów Jana Kazimierza w katedrze lwowskiej w 1656 r., wizerunek przed którym Bogurodzica została po raz pierwszy nazwana Królową Korony Polskiej...”

Wspomniany przez Jana Pawła II fakt to kluczowe wydarzenie w bogatej historii tego wizerunku. Te bliższe dzieje, wojenne i tułaczce losy obrazują rów-

niez głęboką tragedię wschodnich obszarów Polski.

Kiedy 26 kwietnia 1946 r. ks. abp. E. Baziak

zmuszony był opuścić Lwów, zabrał ze sobą najcenniejsze obiekty kultury w tym obraz MB Łaskawej. Początkowo obraz zdeponowano w Muzeum Archidiecezjalnym w Krakowie, a następnie przeniesiono go do krakowskiej siedziby ks. abp. E. Baziaka. Represje władz PRL skierowane przeciw Arcybiskupowi spowodowały przeniesienie obrazu do Tarnowa. W roku 1974 Administratorem Apostolskim Archidiecezji w Lubaczowie został ks. bp Marian Rechowicz, który w tym samym roku sprowadził cudowny obraz do Lubaczowa.

W latach 1978-1982 prof. J. Nykiel z krakowskiej ASP przeprowadził konserwację obrazu oraz wykonał dwie jego kopie. Jedną z nich znajduje się w ołtarzu lubaczowskiego sanktuarium, cenny zaś oryginał znalazł bezpieczne schronienie w skarbcu katedry wawelskiej.

Po uroczystościach koronacyjnych na Jasnej Górze obraz przewieziono do Kurii w Lubaczowie, a stąd następnego dnia uroczystie przeniesiono go w procesji do kościoła św. Stanisława BM - Sanktuarium Matki Boskiej Łaskawej.



W procesji uczestniczył niemal cały Lubaczów i okolice. Feretron z wizerunkiem MB Łaskawej ozdobionej papieskimi koronami nieśli kolejno przedstawiciele społeczności Lubaczowa, siostry zakonne, księża. Za feretronem z obrazem kroczył ks. bp Marian Rechowicz. Wielu lubaczowian na trwale zapamiętało wielki, królewski pochód. Pamiętamy promieniującą twarz ks. Biskupa; czy prowadząc procesję ulicami Lubaczowa mógł sobie wyobrazić to miasto w czerwcowe dni pamiętnego roku 1991, wielkie rzesze wiernych witających Ojca Świętego, który pierwsze kroki skierował do stóp ołtarza z wizerunkiem „Ślicznej Gwiazdy Miasta Lwowa i Lubaczowa”, czy mógł sobie wyobrazić podobny triumfalny pochód do katedry lwowskiej?

Po 18. latach, 26 czerwca 2001r., we Lwowie Ojciec Święty Jan Paweł II dokonał liturgicznego aktu koronacji obrazu Matki Boskiej Łaskawej z katedry lwowskiej.

Wykonanie dwóch kopii obrazu świadczyło o niezachwianej nadziei i mocnej wierze w zwycięstwo Chrystusa i Jego Matki.

Janusz Burek

Wyróżniającą się cechą naszej kultury, a głównie wiary, jest utrzymywanie więzi duchowej z bliskimi, nawet po ich odejściu do wieczności. Budowanie i utrzymywanie tych więzi umożliwia pamięć, indywidualna i zbiorowa. Ona to też sprawia, że pomimo upływu czasu postać ks. Jakuba Winiarza, dziekana i proboszcza lubaczowskiego w latach 1962-1982, jest tak wyraźnie i serdecznie zarysowana.

ŚWIATŁA W DZIĘCZNEJ PAMIĘCI

Miniony rok 2002 był pierwszą okazją do przypomnienia i zaprezentowania sylwetki naszego proboszcza, niepospolitego duszpasterza. W roku tym minęła bowiem 40. rocznica objęcia parafii i dekanatu Lubaczów oraz 20. rocznica śmierci ks. prałata Jakuba Winiarza. W dniu 26 sierpnia 2002 r. w rocznicę śmierci ks. Prałata została odprawiona Msza św., a następnie otwarto wystawę pt.: „Zapisany w pamięci lubaczowian”, zorganizowaną w konkatedralnej kaplicy abp. E. Baziaka, z inicjatywy lubaczowskiego Klubu Inteligencji Katolickiej przy współpracy z Muzeum w Lubaczowie. Zaprezentowano tam oryginalne dokumenty i fotografie ukazujące życie i działalność ks. Jakuba Winiarza. Wzorem lat ubiegłych po Mszy św. zebrani udali się również na cmentarz aby zapalić światła i pomodlić się przy grobie ks. Dziekana. W trakcie trwania wystawy, w dniu 2 września 2002 r., obejrzeni ją również goście ze Lwowa: metropolita lwowski ks. kardynał Marian Jaworski i ks. bp Marian Buczek, wyrażając uznanie organizatorom.

Ks. Jakub Winiarz odszedł do Pana 26 sierpnia 1982 r., w święto Matki Boskiej Częstochowskiej, z wizją wielkich wydarzeń, których sceną miała być wznoszona prokatedra. Dane mu było jeszcze doczekać aktu wmurowania kamienia węgielnego w dniu 6 czerwca 1982 r., podczas nawiedzenia Lubaczowa przez kopię obrazu jasnogórskiego.

Życie nie skąpiło ks. Winiarzowi przeżywania wydarzeń wielkich



Ks. dziekan Jakub Winiarz,
fot. ze zbiorów rodzinnych J. Burka

i podniosłych, ale również tragicznych i bolesnych. Nie szczędziło mu wyrzeczeń i ciężkiej pracy. Po wielu latach postaramy się choćby odtworzyć rys jego życia. Bardzo pomocnym okazał się życiorys skreślony ręką ks. Winiarza, jak też uporządkowane dokumenty dotyczące osoby ks. Prałata, przechowywane w Bibliotece im. św. Brata Alberta przy konkatedrze.

Wspomniany życiorys czyta się jak pasjonujące opowiadanie i rzeczową relację o trudnych czasach i latach zmagania.

Urodził się w dniu 16 lipca 1914, 0r. w Rodatyczach pow. Gródek Jagielloński, był ósmym z kolei synem Franciszka i Marii z domu Kaniak. Gdy miał zaledwie 5 lat zmarła mu matka. W czasie I woj-

ny światowej zginął jeden z jego braci, a trzech zmarło z ran odniesionych w walkach polsko-ukraińskich w 1918r. Ojciec zmarł, kiedy Jakub był uczniem V klasy gimnazjum. Z dalszych zapisków poznajemy kolejne etapy formowania się przyszłego kapłana. Na pierwszym planie była nauka i aktywne członkostwo w Krucjacie Eucharystycznej, później w Sodalitacji Mariańskiej. Harcerstwo jednak najmocniej pochłonęło młodego Jakuba, był drużynowym, prowadził letnie obozy i uczestniczył w jubileuszowym zlocie w Spale. Wcześniej też wykrystalizowało się powołanie do stanu kapłańskiego, dlatego bezpośrednio po zdaniu egzaminu dojrzałości (matury) w 1935 r. zgłosił się do Metropolitalnego Seminarium Duchownego we Lwowie. Studiował na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jana Kazimierza. W trakcie studiów aktywnie działał w harcerstwie uzyskując najwyższe stopnie instruktorskie. Wybuch wojny i związane z tym niepewności przyspieszyły święcenia kapłańskie. Otrzymał je z rąk ks. bp. E. Baziaka w dniu 20 września 1939 r. podczas oblężenia Lwowa przez wojska niemieckie. Piąty rok studiów młody ksiądz odbywał w warunkach wojennego terroru. Wielokrotnie zmieniał adresy uciekając przed NKWD. M. in. w lutym 1941 r. Kuria arcybiskupia skierowała księdza do Baszni Dolnej. W tym samym roku otrzymał nominację na wikarego w parafii Rawa Ruska. Tam rozpoczął się najtrudniejszy okres w życiu ks. Winiarza i zarządzanej przez niego de facto pa-

rafi. Od 1945 r. już jako administrator zmuszony był do jej zlikwidowania i przymusowego wyjazdu. Wyjechał ostatnim transportem 4 lipca 1946r. Zatrzymał się jednak

nowany został wicedziekanem dekanatu bełżeckiego.

Dnia 24 lutego 1962 r. decyzją ks. abp. Eugeniusza Baziaka otrzymał nominację na wikarego parafii

Lubaczów, a od 25 maja tegoż roku został jej administratorem. Od 1 października 1964r. objął funkcję dziekana dekanatu lubaczowskiego.

Dwadzieścia lat okresu lubaczowskiego to owocna służba duszpasterska w parafii prokatedralnej w Lubaczowie. Nastąpiły lata wzmożonego wysiłku ale też wielu wielkich wydarzeń, dzięki którym pozostający w granicach Polski skrawek archidiecezji lwowskiej kwitł pełnią życia religijnego, trwał w wierze i nadziei. Dziś z perspektywy lat widzimy jaki

obfity plon przyniósł tamten siew. Do wymiaru wydarzeń dziejowych dla Lubaczowa należy zaliczyć: Uroczystości Milenium Chrztu Polski w 1966 r., konsekracja ks. bp. Jana Nowickiego w roku 1968 r., nawiedzenie przez Najświętszą Maryję Pannę w symbolach świecy i Ewangelii Archidiecezji w Lubaczowie w roku 1971, uroczystości pogrzebowe ks. bp. Jana Nowickiego Administratora Apostolskiego w Lubaczowie w 1973. Lubaczów w tych wielkich dniach gościł ks. prymasa Stefana kardynała Wyszyńskiego oraz metropolitę krakowskiego ks. kardynała Karola Wojtyłę i niemal cały

Episkopat Polski.

Wielkie uroczystości i równie wielkie manifestacje wierności Bogu i Kościołowi, tysiące rozmodlonych wiernych przybyłych do Lubaczowa ze wszystkich stron, sprawiły, że uważano nas za mocny fundament utrzymujący całą archidiecezję, którą chciano „zburzyć”. Ks. Dziekan dźwigał trudy organizacyjne i jak dobry gospodarz doglądał tego dzieła. Ogarniał w codziennym trudzie setki spraw, bo umiał zjednywać sobie współpracowników i pomocników. Obdarzony szacunkiem i miłością cieszył się wielkim autorytetem. W uznaniu oddania się służbie Kościołowi ks. Jakub Winiarz został 11 lipca 1971 r. podniesiony do godności kanonika gremialnego Kapituły archidiecezjalnej, a następnie Prałata Honorowego Ojca Świętego.

Powołanie na Stolicę Piotrową kardynała Karola Wojtyły, jak potężna iskra, jak wielki impuls, zapaliło serca i umysły Polaków. Rodził się optymizm i ambitne plany. Archidiecezja w Lubaczowie przeżywała rozkwit budownictwa sakralnego. Po przebrnięciu najtrudniejszej fazy przygotowań, od 1981 r. zaczęły rosnać mury prokatedry. Zaledwie po 10 latach od tego momentu - 2 czerwca 1991 r. na stopniach jej ołtarza stanął Ojciec Święty Jan Paweł II, dokonując poświęcenia świątyni. Na pewno dobry Bóg pozwolił wiernemu słudze Jakubowi Winiarzowi być tam wtedy duchem.

Znamy wszyscy to miejsce na lubaczowskim cmentarzu, niemal każdy zatrzymuje się przy tym skromnym nagrobku na modlitwę. Zawsze płoną tu znicze wśród kwiatów. W dniu Wszystkich Świętych dziesiątki zniczy tworzy wielki płomień pamięci. Przy ciemnym granitowym krzyżu ciągle nas jednoczy, prosząc o modlitwę, ale też o chwilę refleksji.

Janusz Burek



J.E. Ks. Abp Eugeniusz Baziak, ks. prałat Jakub Winiarz

tuż przy granicy, tymczasowo w Bełzcu, skąd obsługiwał pozostałą po stronie polskiej część swej parafii.

Rozpoczął się kolejny, pionierski okres lubycki, gdyż tam, do Luby czy Królewskiej, przeniósł się ks. Proboszcz i jego wikary ks. Józef Samsonowicz. Wraz z trzema rodzinami stanowili grupę pierwszych mieszkańców spalonego i wyludnionego miasteczka.

W 1950 r. ks. Jakub Winiarz otrzymał tytuł magistra teologii na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. W roku 1957 otrzymał godność kanonika, a w roku 1961 mia-

W CIENIU LIPOWEJ ALEI

Na dzieje Lubaczowa składają się losy poszczególnych jego części. Swą własną historię posiadają również Niwki, położone przy południowych rubieżach miasta. Pod nazwą tą kryje się obecnie niezamieszkały, przeważnie zalesiony obszar. Ale nie tak dawno znajdowało się tu dobrze prosperujące gospodarstwo rolne - folwark, należący do dóbr Gołuchowskich, panów na zamku lubaczowskim. O niegdysiejszej świetności tego miejsca świadczy dziś już tylko ponad dwustuletnia aleja lipowa.

Wybiega ona z ulicy Sobieskiego i biegnie około 800 metrów idealnie prostą linią. Aleja została wyznaczona i obsadzona lipami w końcu XVIII wieku, zapewne równocześnie z powstaniem folwarku na Niwkach. Nie jest więc prawdą, jakoby drzewa zasadził własnymi rękoma Jan III Sobieski. Królowski majestat najstarszych lip uzasadniał jednak w pewnej mierze taki pogląd utrzymujący się w lokalnej tradycji. Dobrze zapisany w historii król Jan III musiałby się sporo natrudzić, bowiem pierwotnie aleja mogła liczyć ponad 100 drzew. Dziś po zniszczeniach w wyniku burz, uderzeń piorunów, huraganowych wichrów, a także nie bez udziału człowieka, pozostało ich zaledwie 44. W większości (34 sztuki) są one ujęte w rejestrze pomników przyrody, tworząc jeden z najciekawszych skupisk zabytków tego typu na terenie powiatu lubaczowskiego.

Aleja lipowa związana była przede wszystkim z folwarkiem łącząc go z Ostrowcem, zamkiem i centrum miasta. U jej wylotu, na wzgórzu wyniesionym nad okolicą, znajdował się dwór - siedziba rządców folwarku. Nieco dalej, w głębi i po bokach rządcówki, rozmieszczone były zabudowania mieszkalne robotników rolnych i rzemieślników (czworaki) oraz zabudowania gospodarcze (dużych rozmiarów stodoła, stajnia na konie i spichlerz). W okresie międzywojennym zamieszkiwało tu łącznie około 50 osób. Obok pracowników stałych i ich rodzin - służby dworskiej, karbowego, polowego, fernali, parobków, stelmacha oraz kowala, na folwarku zatrudniano kilkudziesięciu

robotników sezonowych. Byli to przeważnie okoliczni mieszkańcy; w okresie prac żniwnych pojawiali się tu także przybysze z odległych stron, np. gorale z Beskidu („Łemki”).

Folwark na Niwkach tętnił więc życiem, pełniąc ważną rolę w życiu gospodarczym Lubaczowa, mimo iż formalnie do końca lat 40. XX w. znajdował się w granicach wsi Lisie Jamy. Majątek ten obejmował w 1930 r. prawie 605 hektarów. Grunty „pańskie” rozłożone były na terenie kilku oko-

licznych gromad i ciągnęły się aż po Szczutków. Folwark Niwki był więc istotną częścią dóbr lubaczowskich, liczących w połowie lat 30. XX w. około 5000 hektarów z czego 1500 przypadało na grunty rolne, a 2500 na lasy.

Tak rozległym gospodarstwem kierowali rządcy, podlegli dyrektorowi dóbr lubaczowskich, mieszkającemu na zamku w Lubaczowie. Przed 1939 r. funkcję tę pełnił dr Henryk Friser, który wielokrotnie przejeżdżał aleją lipową, wizytując gospodarstwo na Niwkach. Bywał tu również senator Agenor Wojciech hr. Gołuchowski, właściciel całej majątności lubaczowskiej.

Spśród kilku znanych rządców folwarku Niwki w pa-
mięci najstar-
szych miesz-
kańców
Ostrowca i
Mazurów
zapisal
się Wł-
dzi-



mierz Dublanka (1901-1933). Pochodził on z Jarosławia, gdzie jego ojciec prowadził młyn. Folwarkiem administrował we wzorcowy sposób, dbając również o pracowników. Założył sad, hodował nawet bażanty. Pola, a szczególnie nadrzeczne łąki były zmeliorowane i zdrenowane, co na ówczesne czasy było dużym osiągnięciem. Specjalizowano się w hodowli. Na rozległych terenach łąkowych wypasano stado kilkudziesięciu krów. Trzy razy dziennie Żyd - mleczarz, przewoził udoj do miasta. Niestety Dublanka, chorując na gruźlicę, zmarł po kilku latach gospodarowania na Niwkach. Wraz ze swoimi krewnymi spoczywa na cmentarzu komunalnym w Lubaczowie.

Były to już ostatnie lata funkcjonowania folwarku. Kres jego istnienia przyniosła bowiem II wojna światowa. Początkowo Niwki i okoliczne lasy były miejscem stacjonowania wojsk rosyjskich, później usadowili się tu Niemcy. W pierwszych miesiącach okupacji niemieckiej na Niwkach rozegrało się jedno z najtragiczniejszych wydarzeń we współczesnej historii Lubaczowa. Rankiem 16 sierpnia 1941 r., na drugi dzień po święcie Wniebowzięcia NMP, aleją lipową przejechały dwa samochody ciężarowe wypełnione aresztantami z lubaczowskiego więzienia. Domyślając się swego losu skazańcy zaczęli wyrzucać

z samochodów rzeczy osobiste, chcąc zapewne dać znać o sobie rodzinom. Aleją zaślana była różnymi przedmiotami. Tuż obok folwarku, w sosnowym młodniku, więźniowie znaleźli swój grób. Spośród prawie 80-90 rozstrzelanych wówczas osób jedynie dla mniejszej połowy udało się współcześnie ustalić personalia. W 1971 r. na zbiorowej mogile ustawiono pomnik, uwieńczony w 2000 r. kamiennym krzyżem, wykutym przez rzeźbiarza Henryka Janczurę, mieszkańca pobliskich Mazurów.

Okupanci niemieccy ponownie uruchomili gospodarstwo rolne, a w spichlerzu urządzono warsztat mechaniczny. Gospodarstwem zarządzał Niemiec pochodzący ze Śląska. Nie cieszył się dobrą opinią, dając się we znaki okolicznej ludności. Pod koniec okupacji zginął w zasadzce urządzonej przy końcu alei lipowej, niedaleko rządcówki. W 1944 r. Niwki stały się ponownie miejscem postoju wojsk rosyjskich. Jeszcze do dziś w lesie obok miejsca po folwarku widoczne są ziemne okopy po stanowiskach sowieckich czołgów.

W końcu lat 40. majątek Niwki został rozparcelowany. Opuszczone zabudowania mieszkalne i gospodarcze zostały w szybkim tempie rozebrane na materiał, tak pożądany w okresie powojennej odbudowy. W niedługim czasie na terenie obok miejsca po dawnym

folwarku zaczęto wydobywać piasek. Powstałe wyrobiska szybko zapełniano śmieciami. W ten sposób powstało składowisko odpadów komunalnych, funkcjonujące oficjalnie od 1974 r. Dziś, po trzydziestu latach istnienia, jego pojemność zaczyna się już kurczyć. Stąd też w ostatnim czasie opracowano projekt nadbudowy wysypiska, co pozwoli przedłużyć jego eksploatację jeszcze o około 8-10 lat. Od kilkudziesięciu lat ulica Lipowa jest więc trasą transportu odpadów z terenu miasta i gminy. Jest w tym zawarta pewna ironia losu.

Mimo uciążliwości, jakie niesie z sobą istnienie wysypiska, Niwki zachowały wiele ze swego dawnego uroku. Zachwyca daleki, wieloplanowy widok w kierunku Opaki i Szczutkowa jaki rozciąga się ze wzgórza, na którym stał dwór i zabudowania folwarczne. Cienista aleja lipowa budzi respekt dla natury i każe zadumać się nad przeszłością tego nieco zapomnianego już dziś zakątka Lubaczowa.

Janusz Mazur

Autor pragnie serdecznie podziękować osobom, które zechciały podzielić się opowieściami z przeszłości Niwek - śp. Paulinie Franus i Katarzynie Hojduk, a także Tomaszowi Bernackiemu, Henrykowi Janczurze, Janinie Picowej, Bronisławie Żurawlowej.

W kościele parafialnym w Lubaczowie panuje specyficzny nastrój. Uwagę zatrzymuje subtelna w klimacie kolorystyka polichromii, która doskonale współgra z architekturą wnętrza. Istnieje już ponad siedemdziesięciu lat, będąc jednym z najbardziej charakterystycznych elementów wystroju świątyni.

Pod koniec XIX wieku, dokładnie w roku 1898, parafia lubaczowska p.w. św. Stanisława BM rozpoczęła budowę nowego kościoła parafialnego. Prace budowlane postępowały bardzo sprawnie i już w następnym roku dokonano poświęcenia świątyni. Wyposażenie i upiększanie kościoła trwało przez wiele lat. Wsta-

POLICHROMIA

wiano nowe ołtarze, przeniesiono cenne obrazy i elementy wystroju z dawnej świątyni. Jednak dopiero po trzydziestu latach, z fundacji proboszcza ks. Stanisława Sobczyńskiego i parafian przystąpiono do ozdobienia ścian i wykonania polichromii.

Dzieła tego podjął się artysta lwowski Bronisław Gawlik, który po studiach w Państwowej Szkole Przemysłowej na Wydziale Sztuk Zdobniczych Przemysłu Artystycznego we Lwowie wykonał wiele realizacji malarskich dla kościołów parafialnych w pobliżu Lubaczowa, między innymi w Narolu, Lipsku, Nowym Bruśnie.

Cała polichromia podporządkowana jest bogatej architekturze wnętrza, a duże barwne płaszczyzny utrzymane są w cieplej i nasyconej gamie kolorystycznej, w której powta-

rzają się zestawienia szarości, zieleni oliwkowej i jasnych brązów. Dekoracja ścian oddzielona jest od krzyżowego sklepienia szerokim gzymsem malowanym w kolorze białym z ornamentem arkadkowym.

Na ścianach kościoła i elementach konstrukcyjnych dominuje dekoracja roślinna zbudowana ze stylizowanych wielokolorowych pąków kwiatów i liści akantu obrysowanych ciemnobrązowym konturem. Elementy dźwigające, jak filary i pilastry oraz łuki, zostały pokryte cząstkowym, powtarzalnym ornamentem roślinnym. Nad łukami arkad, nad gzymsem widnieją stylizowane kartusze o ornamentach roślinno-wstęgowym. Naturalne zamknięcie dla motywów roślinno-kwiatowych stanowi detal architektoniczny (laskowania), dodatkowo pokryte złotem płatkowym.



Scena Ukrzyżowania na łuku tęczowym

Prezbiterium jako miejsce szczególne, gdzie na ołtarzu sprawowana jest Eucharystia, zostało potraktowane w sposób bardzo dekoracyjny. Na płycinach sklepienia, otoczonych akantowym ornamentem roślinnym w kolorze białobrązowym, umieszczono pięć okrągłych medalionów z przedstawieniami polskich świętych. Rozpoczynając od prawej strony medaliony przedstawiają postaci świętych związanych ze św. Stanisławem, patronem lubaczowskiej fary: św. Jadwigę Śląską, św. Jacka, bł. Czesława, bł. Wincentego Kadłubka - patrona budowniczego kościoła w Lubaczowie proboszcza ks. Wincentego Kinala, oraz św. Kazimierza królewicza. W płaszczyźnie łuku tęczowego, nad wejściem do prezbite-

rium dominuje scena Ukrzyżowania ze św. Janem i Matką Boską na tle iluzjonistycznie przedstawionej panoramy Jerozolimy. Poniżej na gzymsie arkady prowadzącej do prezbiterium widnieje wstęga z napisem: ŚWIĘTY, ŚWIĘTY, ŚWIĘTY. Medaliony z postaciami świętych i scena Ukrzyżowania na łuku tęczowym, są jedynymi przedstawieniami figuralnymi we wnętrzu świątyni.

Polichromia kościoła parafialnego była dwukrotnie konserwowana. Pierwszy raz na przełomie 1953 i 1954 roku przez samego twórcę Bronisława Gawlika, przy pomocy Lubaczowianina Edwarda Niemca i po raz drugi w roku 1991 przez zespół konserwatorów z Krakowa pod kierunkiem Stanisła-

wa Szmuca. W czasie ostatniej konserwacji podjęto decyzję o zamalowaniu dwóch obrazów w pobliżu ołtarza głównego przedstawiających bł. Jakuba Strzemię i św. Stanisława BM.

Świat kolorów użyty do wykonania polichromii w kościele parafialnym w Lubaczowie jest bardzo spokojny i wysmakowany. Sceny figuralne, jak i rozwiązania ornamentalne odznaczają się dużą pomysłowością i świadczą o dobrym wyczuciu dekoracyjności twórcy. Malarz nie nadużywa koloru w poszczególnych scenach figuralnych czy ornamentalnych polichromii - wszystko podporządkowane jest podniesieniu nastroju modlitewnego i podkreśleniu sakralnego charakteru wnętrza.

Stanisław Piotr Makara



Od końca ubiegłego roku trwa zapoczątkowana przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Lubaczowskiej akcja odnowienia opuszczonych i zaniedbanych mogił oraz cmentarza znajdujących się na terenie Lubaczowa. Pierwszy krok w tym kierunku został już uczyniony. 10 października 2002 r. rozpoczęte zostały prace porządkowe na zapomnianym cmentarzu wojskowym z okresu I wojny światowej położonym obok dawnego Polmozbytu.

AKCJA CMENTARZE

Cmentarz ten, zaniedbany w okresie powojennym, ponad trzydzieści lat temu został ostatecznie zniszczony. Na przełomie lat 60. i 70. runął bowiem stary, drewniany krzyż, a teren cmentarza stał się miejscem pozyskiwania piasku. Wykopów zaprzestano, gdy natrafiono na ludzkie kości. Powstałe jednak doły i wyrwy szybko stały się miejscem składowania odpadów. Dopewniło to miary dewastacji cmentarza.

Proceder „dzikich” śmietnisk jest odrębnym problemem i jego rozwiązanie z pewnością nie będzie łatwe. Dobrze jednak, że przynajmniej tę niewielką część terenu wokół Polmozbytu, jaką stanowi cmentarz, udało się wstępnie oczyścić. Akcja zainicjowana przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Lubaczowskiej spotkała się z przychylnym przyjęciem władz miasta, wielu instytucji, organizacji

i firm, które wsparły przedsięwzięcie finansowo. W bezpośrednich pracach wzięli udział nauczyciele i uczniowie położonego w pobliżu Zespołu Szkół im. gen. J. Kustronia, a także lubaczowscy strażacy, okoliczni mieszkańcy oraz członkowie towarzystwa. Teren cmentarza został wstępnie uporządkowany, oczyszczony ze śmieci i krzaków. Wspólnymi siłami ustawiono również brzozy krzyż z tablicą informacyjną. 3 listopada ubiegłego roku, po raz pierwszy od półwiecza, na cmentarzu odbyło się nabożeństwo żałobne za dusze spoczywających na nim żołnierzy.

Drugi etap prac został zapoczątkowany wiosną br. W maju staraniem pracowników Urzędu Miasta rozpoczęło się nawożenie ziemi i wyrównywanie terenu cmentarza. Przystąpiono również do wytyczenia jego granic. To ostatnie zadanie ściśle związane było

z badaniami historycznymi, które miały na celu ustalenie czasu i okoliczności powstania cmentarza oraz jego pierwotnej formy.

Na podstawie relacji okolicznych mieszkańców udało się wstępnie ustalić, że posiadał on formę prostokąta o powierzchni około 20 arów. W dużych, bratnich mogiłach oraz w kilku indywidualnych, oficerskich, spoczywało kilkuset przedstawicieli wielu narodów. Mogli to być zarówno żołnierze zmarli z ran i chorób w lazarecie, mieszczącym się w niedalekich koszarach lub też polegli w tzw. Bitwie o Lubaczów. Rozegrała się ona 16 czerwca 1915 r. między wojskami niemieckimi, wspierającymi Austro-Węgry, a oddziałami rosyjskimi. W toku jednodniowych walk, podczas których spłonęła część Lubaczowa, Młodowa i Bałajów, obydwie strony poniosły straty, do niewoli niemieckiej dostało się około 1000 Rosjan.

Cmentarz w pobliżu Polmozbytu świadczy o trudnych dla miasta czasach. Jest jednym z czterech powstałych w tym czasie miejsc wiecznego spoczynku żołnierzy z I wojny na terenie Lubaczowa. Z nich jedynie cmentarz na Żelichówce (ul. Orzeszkowej) jest dobrze utrzymany, kwatery z I wojny na cmentarzu komunalnym już nie istnieją, a pozostałe dwa - czyli interesujący nas cmentarz koło Polmozbytu i mogiła obok kapliczki św. Jan Nepomucena (ul. Sobieskiego obok muzeum) oczekują na odnowienie i godne upamiętnienie. Prac porządkowych wymaga również cmentarzyk choleryczny z okresu I wojny zlokalizowany na Mazurach. Większego zainteresowania potrzebują ponadto liczne miejsca pochówków z okresu II wojny. Nie można zapomnieć także o mogiłach z bardziej odległych czasów. Na swe odkrycie i właściwe miejsce w pejzażu kulturowym Lubaczowa oczekują bowiem zniszczone w minionym okresie mogiły tatarskie.

Należy mieć nadzieję, że zapoczątkowana z dobrym skutkiem akcja odnowienia zapomnianych cmentarzy przyniesie pozytywne rezultaty. Z pewnością zadanie to nie będzie łatwe, a na jego pełne rezultaty będziemy musieli jeszcze poczekać.

Janusz Mazur



Po pracach porządkowych na cmentarzu z I wojny światowej k. Polmozbytu

Z MUZEALNEGO KALENDARZA

Sezon wystawienniczy 2003

Styczeń-luty 2003 r.

Już na początku roku w galerii lubaczowskiego muzeum podziwialiśmy wystawę młodego artysty z Lubaczowa, absolwenta Wydziału Rzeźby krakowskiej ASP, obecnie adiunkta tej uczelni Marka Dryniaka. Autor jest twórcą wielu realizacji w drewnie, kamieniu, brązie. Ekspozycja o charakterze przeglądu śmiało połączyła prace wykonane w konwencji realistycznej: dostojne wizerunki papieża Jana Pawła II, Fryderyka Chopina, okolicznościowe medale i plakietki, oraz kompozycje o uproszczonej, abstrakcyjnej formie, o intrygujących widza tytułach: „Marzenie”, „Dialog”. „Na skraju”.

Ostatnio artysta dał się poznać mieszkańcom Lubaczowa, jako twórca pomnika młodego powstańca, który poległ w boju pod Korytnicą 28 lipca 1863 r. Pomnik stanął na cmentarzu komunalnym w Lubaczowie, gdzie dokonano odsłonięcia monumentu przy licznych udziałach społeczeństwa, które złożyło się na jego powstanie.

Marzec-kwiecień-maj

Miesiące te upłynęły pod znakiem powstania z 1863 r. Wystawie towarzyszyła promocja książki dr. Zygmunta Kubraka o walce oddziałów, które formowały się na pograniczu ciechanowsko-lubaczowskim, o działalności powstańczej służby pogranicza, o opiece lekarskiej w powstaniu, jak też problematyce jego upamiętnienia.

Na wystawie wiele uwagi poświęcono sylwetce generała Antoniego Jeziorańskiego, który wślawił się w kilku potyczkach już na początku powstania, w akcji na Rawę (4 lutego) zaatakował koszary zdobywając broń, amunicję i biorąc jeńców, w bitwie pod Kobylanką (1 i 6 maja) wykazał się talentem wojskowym. Zobaczyć też można było fragment wnętrza dworu

w Chotylubiu oraz kolekcję broni białej ze zbiorów własnych muzeum, jak też ze zbiorów Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej w Przemyślu oraz Muzeum Okręgowego w Rzeszowie. W klimat epoki wprowadzały także obrazy, „Patrol powstańczy” ze zbiorów Muzeum w Lubaczowie oraz gra-



Fragment wystawy Powstanie styczniowe

fiki Artura Grottgera użyczone ze zbiorów muzeum w Przemyślu.

Szczególną uwagę zwracała rekonstrukcja mogiły powstańca Bogdana Jastrzębiec Mańkowskiego. Jak mówi autor wystawy dr Z. Kubraka: „*Ta część muzealnej aranżacji nawiązuje do przestania poety: „Polsko, wróg próżno woła żeś w grobie i dalej, że ten grób kolebką Twoją”. Mogiły powstańców w przeszłości miejsca patriotycznych pielgrzymek, były częścią świadomości narodowej, która umożliwiła wybicie się na niepodległość. Zachowanie tych mogił, jako zabytków i miejsc pamięci, uświęconych przez kilka pokoleń Polaków jest powinnością także obecnego i przyszłych pokoleń*” („Teraz”, Nr 58, marzec, kwiecień 2003).

Czerwiec-lipiec

W salach lubaczowskiego muzeum gości plastyka artystów z Lubaczowa.

Zwiedzających intryguje różnorodność przedstawień (obrazy, rzeźby, grafiki, rysunki), bogactwo stylów i kierunków. Ekspozycja jest kontynuacją zapoczątkowanego w 2000 r. cyklu wystaw. Początkowo pomyślana jako jednorazowy przegląd dawno nie wystawiających razem artystów z Lubaczowa, przerodziła się w cykl ekspozycji pod tym tytułem. Odnaleźć więc można na wystawie prace twórców znanych i cenionych, o dużym stażu i dorobku artystycznym, jak np. Marian Kopf, Janusz Szpyt, Krzysztof Krzych, Jerzy Plucha, Zdzisława Zarenkiewicz Zemla, Józef Dobrowolski oraz młodych, stojących dopiero na progu kariery artystycznej, jak Marek Dryniak, Tomasz Potuczko, Grzegorz Wajs, Anita Żmurko i inni.

Szczególnie uhonorowaną postacią jest Marian Kopf obchodzący jubileusz 50-lecia pracy twórczej, który za-



Artysta malarz Marian Kopf. Otwarcie wystawy Plastyka Lubaczowska

szczył swą obecnością uroczystość otwarcia wystawy. Po raz pierwszy pokazali swe prace w muzeum: Jolanta Szałańska Jensch, Renata Kisała i Robert Palczyński. Kolejna wystawa w 2006 r. może zaskoczy nas mile, pojawiają się bowiem nowi adepci sztuki.

Sierpień-wrzesień

Z okazji 130. rocznicy powstania Ochotniczej Straży Pożarnej w Lubaczowie muzealnicy już czynią przygotowania do kolejnej wystawy „W służbie publicznej. Dzieje straży pożar-

nych". Ekspozycja zostanie wzbogacona o nowe nabytki.

W 1999 r. św. Florian patronował wystawie strażackiej. W muzealnej scenerii zaistniały ręczne sikawki (dwo i cztero kołowe), elementy uzbrojenia: hełmy, pasy, toporki, a przede wszystkim powszechnie szanowany sztandar narolskiej OSP. Ekspozycja ilustrowała kilka najważniejszych wątków z bogatej tradycji straży pożarnych jak: symbolika i umundurowanie, wyposażenie i uzbrojenie OSP, skutki pożarów. Zgromadzono też liczne dokumenty: statuty OSP, regulaminy, protokoły. Na wystawie znalazły się również dokumenty osobiste strażaków i działaczy, świadectwa ukończenia kursów i szkoleń, dyplomy za działalność, świadectwa odznaczeń.

Dzieje lubaczowskiej straży pożarnej liczą 130 lat. Już na początku lat 70. XIX w. zaczęła się organizować straż lubaczowska, a wkrótce po niej zostały utworzone straże w Cieszanowie (1879), Narolu (1882), Oleszycach (1885).

Ochotnicze Straże Pożarne należą do najstarszych i najbardziej zasłużonych stowarzyszeń działających na długo przed powstaniem organizacji paramilitarnych i niepodległościowych w Galicji. Należy podkreślić fakt, że OSP nie tylko walczyła z żywiołem pożarów, ale była organizacją, która od samego początku prowadziła działalność kulturalno-oświatową i społeczną. Remizy i świetlice strażackie były nierzadko jedynymi placówkami działalności kulturalnej.

Październik-listopad

Na jesień 2003r. Muzeum w Lubaczowie przygotowuje ekspozycję o rzeczach zwykłych i niezwykłych.

W zbiorach muzeum nierzadko odnaleźć można przedmioty o niecodziennym obliczu, oryginalnej formie, nietypowym przeznaczeniu. Na co dzień zamieszkują muzealne magazyny, od czasu do czasu tylko pojawiając się na tematycznych wystawach. Obrazowym przykładem jest np. łopatką nieznanego ssaka o wymiarach ponad 100 cm, którą zainteresowało się Państwowe Muzeum Et-

nograficzne w Warszawie w 1998 r. organizując wystawę „Niezwykłość”. Historia kości jest niewyjaśnioną zagadką dla muzealników. Jedno jest pewne. Nieznany posiadacz zabytku sygnował łopatkę datą 1779. Ekspонат trafił do lubaczowskiego muzeum w 1982 r., jako dar zaprzyjaźnionego Muzeum Zamojskich w Kozłowie.

Niedawny nabytek w dziale historycznym, okazały orzeł rzeźbiony w drewnie także zwraca uwagę, między innymi rozpiętością skrzydeł sięgającą blisko dwóch metrów. Osobliwy jest również kufer podróżny emigranta, pasażera statku Batory.

W dziale artystycznym ciekawostką zapewne będzie rysowana książka Andrzeja Bartczaka z lubaczowskiej kolekcji rysunku, czy paleta artysty malarza Mariana Kopfa, z panoramą Lubaczowa w tle i autoportretem artysty.

Dział etnograficzny na pewno pochwali się beczką dłubaną w pniu drzewa z Wólki Krowickiej, z napisem „Roku Pańskiego 1741”. Zwracać uwagę będzie także pomysłowy podkurzacz do pszczoł z puszki maski przeciwgazowej, tarka do ziemniaków z blachy, gdzie otwory do ściernia wykonano za pomocą gwoźdźcia. Osobliwy okaże się również przepis do wypieku chleba z 1847 r. pochodzący z cerkiewnej księgi: *„Oto perz wydobyty z ziemi, ile możności w pogodny czas i suchy, należy dobrze z ziemi oczyścić, co się najlepiej kijanką lub cepem uskuteczni... czyszczone korzenie należy w zwyczajnej skrzynce na jak najdrobniejszą sieczkę porządną i na słońcu, a lepiej jeszcze w miernie gorącym piecu wysuszyć, potem zaraz w młynie lub na żarnach zemleć i mąkę przesiać. Wskutek kilku z tą mąką poczynionych prób przekonano się, że najsmaczniejszy z niej chleb można mieć, zmieszawszy perzową mąkę na pół z otrębami.”*

Muzealne zaplecza kryją w sobie jeszcze wiele zagadek i tajemnic.

Osobliwe ekspozyty choć na krótko znajdują się w muzealnej przestrzeni, ciekawie zaaranżowanej wystawy pod intrygującym tytułem „Rzeczy zwykłe i niezwykłe”.

Grudzień

Sezon wystawienniczy w 2003r. lubaczowskie muzeum zakończy ekspozycją o tematyce łowieckiej.

Polski Związek Łowiecki obchodzi w tym roku 80. rocznicę swego powstania. Początki łowiectwa sięgają najstarszych kultur prehistorycznych. Rozległe lasy lubaczowskie obfitujące od dawna w różnorodną zwierzynę, stwarzały dogodne warunki do rozwoju łowiectwa.

Łowy były ulubionym zajęciem dworów książęcych i królewskich. W wiekach średnich król Władysław Jagiełło wielokrotnie polował w Puszczy Sandomierskiej, zapuszczał się też dalej na wschód, aż po Lubaczów (1397) i Zamch, gdzie były dwory myśliwskie z obsadą służby leśnej. W czasach nowożytnych zapalonym myśliwym był także Jan III Sobieski, który często bawił w Jaworowie, polował też w lasach horynieckich i wielkoockich. Polowaniem zajmowała się głównie szlachta, a także mieszczaństwo. Łowiectwo uprawiali również chłopcy, stosując wszelkiego rodzaju sidła, sieci, potrzaski i wilcze doły. Polowania organizowane w lubaczowskich lasach cieszyły się dużym uznaniem wśród galicyjskich myśliwych, jak pisał o tym redaktor „Echa Przemyskiego” z 1904 r., w swoim sprawozdaniu z łowów w Łukawcu: *„Z zaproszonych 25 gości przybyło ze Lwowa, Przemyśla, Jarosławia, Nowego Siola, Rzeszowa, Cieszanowa, Niska, Radymna, Krzywicy i Łukawca myśliwych 20... W lesie było wszystko urządzone ku zupełnemu zadowoleniu zaproszonych gości. Przeto swoboda, humor i ochota były jak mało gdzie”*.

Gospodarka łowiecka w lasach lubaczowskich służy ochronie środowiska, a jego celem jest utrzymanie różnorodności biologicznej, a zarazem równowagi gatunków w przyrodzie.

Na wystawę „Łowiectwo to także ekologia” złożą się elementy broni i wyposażenia myśliwskiego. Jeden z wątków poświęcony będzie trofeom myśliwskim od czasów najdawniejszych (kości i kły mamuta, rogi wołu) po współczesność. Ekspozycję wzbogacą trofea pożyczone przez koła łowieckie oraz grafika i malarstwo o tematyce łowieckiej.

Barbara Kubrak

Wyrób i Sprzedaż Ciast Cukierniczych

Stefania Sierkowska

37-600 Lubaczów, ul. Wyspiańskiego 1A tel. 632-01-37
Sklep Firmowy przy ul. Mickiewicza 10 tel. 632-11-97

Firma założona w 1991 r.

Produkuje szeroki asortyment wyrobów ciastkarskich, wykorzystując wyłącznie surowce naturalne, najwyższych jakości.

Produkcja wyrobów cukierniczych opiera się o stare tradycyjne receptury a także posiadamy własne sprawdzone, które zdobyły uznanie Klientów. Przyjmujemy zamówienia na imprezy typu: wesela, komunie, itp. starając się spełnić możliwie wszystkie życzenia Klientów. Prowadzimy sprzedaż hurtową i detaliczną.



Zapraszamy

do zakładu produkcyjnego
oraz do sklepu firmowego





POWSZECHNY ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ S.A. INSPEKTORAT

ul. Unii Lubelskiej 6, 37-600 Lubaczów
tel. (0-16) 632 15 39,
fax (0-16) 632 19 77

PZU S.A. prowadzi między innymi ubezpieczenia:

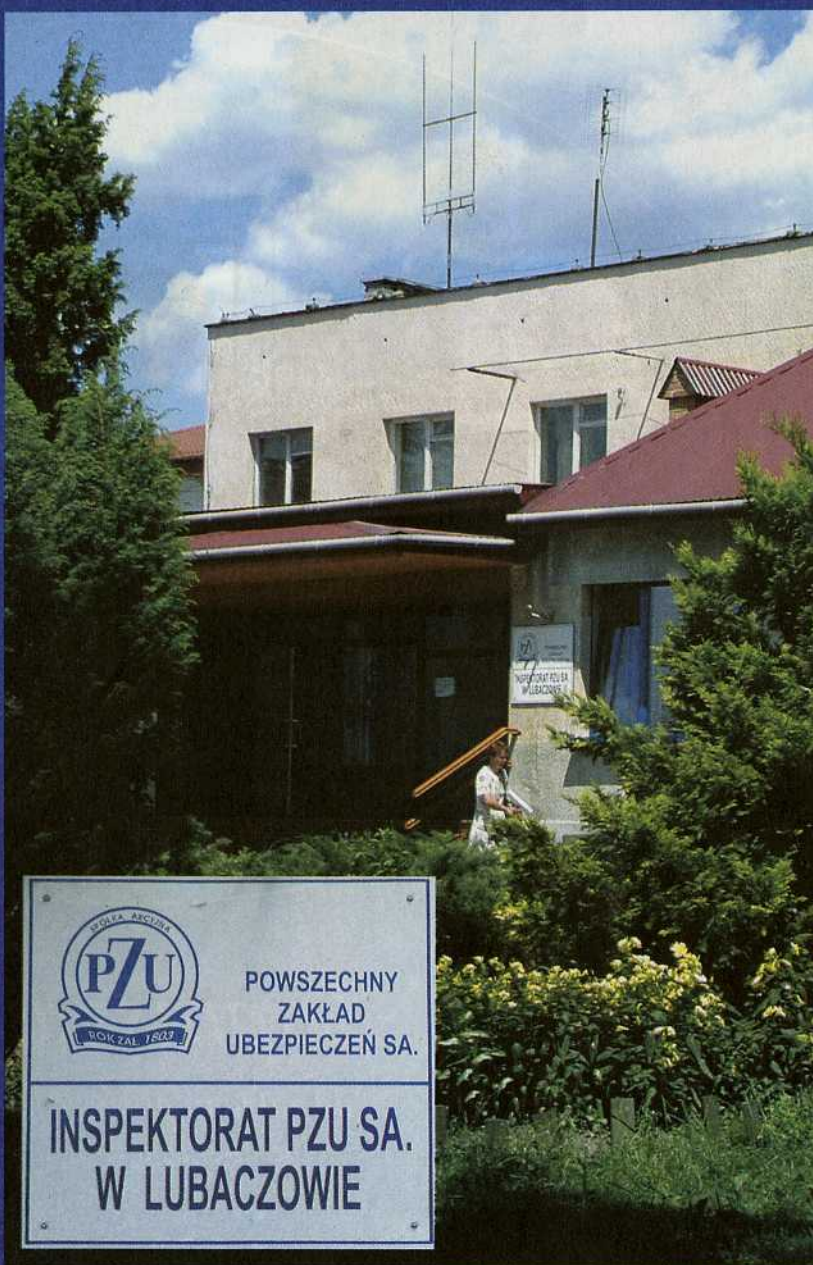
OBOWIĄZKOWE:

- komunikacyjne OC
- budynkowe rolne
- OC z tytułu prowadzenia gospodarstwa rolnego
- OC podmiotu wykonującego doradztwo podatkowe
- OC podmiotu przyjmującego na świadczenie zdrowotne

DOBROWOLNE:

- komunikacyjne AC
- majątkowe rolne
- majątkowe
- chorobowe
- wypadkowe
- assistance
- finansowe

oraz pełną likwidację szkód
i wypłatę odszkodowań





Miejska Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Lubaczowie

Zaprasza do swoich sklepów:

- ul. Słowackiego
- ul. Mickiewicza
- ul. Targowa
- ul. Św. Anny
- domów handlowych: ul. Konery i Słowackiego
- pawilonu żelaznego i chemicznego: ul. Piłsudskiego

Oferuje:

- pełny asortyment artykułów spożywczych i przemysłowych
- smaczne i świeże pieczywo oraz wyroby cukiernicze
- usługi młynarskie

Zapraszamy

NADLEŚNICTWO LUBACZÓW

Nadleśnictwo Lubaczów dzieli się na dwa obręby: Horyniec z ośmioma leśnictwami (Czerwinki, Dziewięcierz, Niedźwiedzie, Nowiny Horynieckie, Polanka, Werchrata, Wielki Las, Załuże) i Lubaczów liczący dziewięć leśnictw (Budomierz, Borowa Góra, Krowica, Łukwiec, Młodów, Nowa Grobla, Opaka, Szkółkarskie, Wielkie Oczy).

Największą powierzchnię zajmuje drzewostan mieszany ze znacznym udziałem sosny (68%), a następnie brzoza, dąb, olcha, buk i jodła. Północno-wschodnią część lasów obrębu Horyniec obejmuje Południoworoztoczański Park Krajobrazowy z rezerwatem "Sołokoja" w Dziewięcierzu, gdzie występuje unikalne skupisko kilkuset jałowców. W otulinie paku na terenie leśnictwa Załuże rozciąga się rezerwat przyrody "Jedlina" chroniący drzewostan boru jodłowego.

Na terenie leśnictwa występuje wiele rzadkich i chronionych gatunków flory i fauny, a także interesujące formy przyrody nieożywionej: grupy skał wapienno-marglistych, jak np. "Diabelski Kamień" (Leśnictwo Niedźwiedzie) i wapienne monolity skalne "Kamienie Świątyni Słońca" (Nowiny Horynieckie).

Bezcennym bogactwem terenu jest dziedzictwo kulturowe: architektura podworska (pałac i teatr Ponińskich w Horyńcu Zdroju, dwór obronny w Wielkich Oczach), budownictwo sakralne (zespół cerkiewny w Radrużu - XVI/XVII w., kościół i klasztor w Horyńcu Zdroju - XVIII w., kościół we Wielkich Oczach - XVII w., kościółek modrzewiowy w Łukawcu - XVIII w.), sztuka ludowa (rzeźby bruśnieńskiego ośrodka kamieniarskiego).

Interesującym elementem pejzażu są także schrony bojowe wzdłuż dawnej granicy radziecko-niemieckiej (1939-1941) na odcinku Podemszczyzna - Nowe Brusno - Werchrata.





Bank Spółdzielczy w Lubaczowie

ul. Rynek 28, 37-600 Lubaczów

tel. (0-16) 632-11-03, 632-96-10, 632-91-20

Oferujemy:

- najniższe prowizje
- różnorodne kredyty (w tym na budownictwo mieszkaniowe)
- korzystne oprocentowanie lokat
- preferencyjne kredyty dla rolników
- prowadzenie rachunków na atrakcyjnych warunkach
- usługę "BANK U KLIENTA" - komputerową łączność z bankiem



Zapraszamy
do naszych
placówek w:
Lubaczowie,
Cieszanowie,
Horyńcu,
Oleszycach
i Wielkich Oczach



MUZEUM W LUBACZOWIE

37-600 LUBACZÓW UL. SOBIESKIEGO 4 TEL.(016) 632 18 02 E-MAIL: MUZEUM LUBACZOW@POCZTA.ONET.PL

SIEDZIBA MUZEUM

Muzeum mieści się w zespole podworskim, na który składają się:

1. Spichlerz (koniec XVIII w.), w stylu klasycystycznym, od 1986 r. siedziba muzeum
2. Zespół parkowo-zamkowy (XV-XIX w.).

Muzeum posiada zbiory związane z historią i kulturą materialną regionu oraz dwie kolekcje o zasięgu ponad regionalnym: sztuka Kresów i polski rysunek współczesny.

GODZINY OTWARCIA MUZEUM

wtorek i niedziela - 10.00-15.00
środa, czwartek, sobota - 10.00-14.00
piątek - 10.00-16.00

Czy wiesz, że...

Jesienią roku ubiegłego odbyły się bezpośrednie wybory wójtów i burmistrzów. W powiecie lubaczowskim już w pierwszej turze wyborów na burmistrza Narola wybrano Stanisława Wosia, a Cieszanowa - Zdzisława Zadwornego. Dwa tygodnie później w drugiej turze w Lubaczowie zwyciężył Janusz Waldemar Zubrzycki, w Oleszycach - Maria Janowska - Placek. Natomiast wójtęm gminy Lubaczów wybrano ponownie Romana Krawczyka, a w Wielkich Oczach Władysława Strojnego. W Horyńcu Zdroju do łask powrócił były wójt Edward Rogala. W drugiej turze w Starym Dzikowie na wójta została wybrana Aniela Hulak.

Lubaczów ma siedem komitetów osiedlowych. W tegorocznych wyborach ich przewodniczącymi zostali: Zbigniew Rogowski, Zbigniew Słotwiński, Jan Kuchar, Stanisław Rozmus, Adam Tworko, Jan Mudrecki, Marek Soliło.

21 stycznia br. w komediowym serialu "Graczykowie" jeden z bohaterów powiedział: "W Lubaczowie kradną na postojach". Mieszkańcy Lubaczowa poczuli się tym stwierdzeniem obrażeni. Po interwencji burmistrza miasta telewizja POLSAT dokonała przeprosin.

W styczniu br. spalił się Zakład Stolarki Budowlanej p. Kubiszyna w Lubaczowie. Był to jeden z największych pożarów w naszym województwie, który gasiło 81 strażaków. Pracę straciło 67 osób.

Nauczyciel Liceum Ogólnokształcącego w Lubaczowie Janusz Grechuta jest jednym z współautorów ciekawej książki, wydanej przez Instytut Pamięci Narodowej pt.: "W cieniu "Linii Mołotowa". Książka ta dostarcza dużo wiedzy o powiecie lubaczowskim okresie II wojny światowej. Mieczysław Argasiński opublikował pracę pt. "Armia Krajowa - Wolność i Niepodległość - Lubaczów". Natomiast dr Zygmunt Kubrak jest autorem pracy "Powstanie Styczniowe. Pogranicze cieszanowsko - lubaczowskie", która ukazuje różne aspekty tego powstania narodowego z 1863 r. w powiecie lubaczowskim.

Komenda Powiatowa Policji w Lubaczowie za rok ubiegły zajęła pierwsze miejsce w województwie podkarpackim, osiągając 91,8 procent wykrywalności wszystkich przestępstw. Od lipca roku ubiegłego jej komendantem jest podinspektor Janusz Górski. Warto dodać, że na 1390 przestępstw odnotowano 26 bójek i pobić, 86 kradzieży mienia prywatnego, 74 kradzieży z włamaniem, 3 rozboje, 53 wypadki drogowe i 369 kolizji. Policjanci "drogówki" wypisali 3290 mandatów karnych i sporządzili 398 wniosków o ukaranie.

Weterynarze w roku ubiegłym wykryli w naszym powiecie 18 ognisk wścieklizny. Po raz pierwszy przeprowadzono w maju i wrześniu szczepienie dzikich zwierząt zrzucając szczepionkę z samolotu. Stwierdzili ponadto, że wszystkie punkty skupu dziczyzny odpowiadają standardom unijnym. Cztery z nich należą do firmy "Las Olsztyn" Sp. z o.o. w Olszynie, dwie do firmy "Elita Expedition" a jedna działa samodzielnie.

W dniach 7-8 czerwca br. odbyło się referendum w sprawie przystąpienia Polski do Unii Europejskiej. W Lubaczowie uprawnionych do głosowania było 9629 osób. Głosy oddało 5792 lubaczowian. Za przystąpieniem naszego kraju do Unii Europejskiej w Lubaczowie opowiedziało się 4789 osób (82,61 proc.), a 974 osoby (16,80 proc.) głosowała "przeciw".

O roku ubiegłego kolejne gimnazjum w powiecie lubaczowskim ma swego patrona. Publicznemu Gimnazjum w Horyńcu Zdroju patronuje król Kazimierz Wielki. Szkoła otrzymała nowy budynek.

W dniach 5-6 lipca br. odbył się III Narodowy Polski Festiwal Pieśni i Piosenki Patriotycznej "Bogu i Ojczyźnie", zorganizowany przez lubaczowskie Biuro Radia Maryja i parafię konkatedralną. W trakcie festiwalowych koncertów wystąpił m. in. Andrzej Rosiewicz, który z właściwym sobie humorem przedstawił swoje największe przeboje. Z recitalem poezji śpiewanej wystąpiła również Małgorzata Duda-Kozera, aktorka Teatru "Arkadia" z Warszawy. Bardzo widowiskowe były inscenizacje wydarzeń historycznych sprzed tysiąca lat (Zjazd Gnieźnieński, koronacja Bolesława Chrobrego) oraz cieszące się dużym zainteresowaniem pokazy walk rycerskich zaprezentowane przez Rycerstwo Sandomierskie i Rycerstwo Gorzyckie "Nieczuja".

Opracował Adam Łazar

LUBACZÓW 2003 JEDNODNIÓWKA

Zespół Redakcyjny: Zygmunt Kubrak, Adam Łazar, Stanisław Piotr Makara, Janusz Mazur, Jerzy Tabaczek
Zdjęcia: Janusz Burek, Wiesław Huk, Aleksander Juszyński, Janusz Mazur
Skład: Andrzej Gryniewicz
Łamanie i druk: TECHGRAF Łańcut, ul. Podzwierzyniec 25

Pokaży walk rycerskich na III Narodowym Festiwalu Pieśni Patriotycznej Lubaczów 2003